ROK II. PAŹDZIERNIK 1913. Nr. 8.

# SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

## Książę Józef Poniatowski.

Święcimy smutną i chlubną dla nas rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. W chwili, gdy słowa niniejsze kreślę, trudno przewidzieć, jak całokształt obchodów tej rocznicy wypadnie. Zdarza się, że to, co w obchodach takich decyduje o ich doniosłości, t. j. nastrój narodu, smutną gotuje organizatorom niespodziankę. Tak było przed czterema laty z uroczystościami ku czci Słowackiego, które pomimo obchodowej pompy nie zdołały przecie poruszyć narodu, wywołać w jego łonie żywszego tętna, dowodzącego, że naród istotnie uświadomił sobie, kim i czem był Słowacki. Nie przeceniając znaczenia obchodów okolicznościowych, przyznać wszakże musimy, że są one w znacznej mierze sprawdzianem uczuć narodowych, mogą wydobyć na jaw pierwiastki, przez długie lata choćby nieświadomie dla narodu spoczywające w jego głębi i świadczą, czy pewne prawdy i ideały dotarły do szerokich mas. W r. 1898 cała Polska zjednoczyła się w hołdzie czci i miłości dla Mickiewicza. W r. 1909 naród pozostał chłodny; czuło się, że myśl Słowackiego nie uzyskała jeszcze wśród nas pełnego obywatelstwa.

Dziś, gdy setna rocznica zgonu ks. Józefa daje nam znów sposobność zbiorowego wypowiedzenia naszych uczuć, rodzi się trwożne pytanie, czy naród przeniknięty jest tymi ideałami, dla których poległ obrońca jego honoru, czy entyazmują nas one i łączą. Okaże się być może, iż cały obchód uroczysty jest uroczystością jeno dla niewielu; miejmy wszakże nadzieję, że tak nie będzie, że jesteśmy godni wielkiej przeszłości, że obecność nasza przy uroczystościach rocznicy będzie zewnętrznym — i najlichszym — objawem tego, co w każdem tai się sercu.

A mało komu w tym stopniu, co ks. Józefowi, należy się taka pośmiertna rekompensata za gorycz, jaką karmiono go za

życia. Jest niewypowiedziany tragizm w dziejach tego Bayarda polskiego, który zawsze był sam, bez pomocnej przyjacielskiej dłoni, bez jednego blizkiego mu serca, króreby biło zgodnie z jego sercem. Był sam, pomimo tkliwości, z jaką kochał go Stanisław August, pomimo licznej kompanii, jaką otoczony bywał. I nie to jest tragiczne, że zmagać się musiał ustawicznie z podłością i intrygą, ze Szczęsnym Potockim, czy Zajączkiem. Los na stokroć gorsze skazywał go próby: ci, z którymi wspólne łączyły go cele, z którymi całą duszą iść pragnąłby ręka w rękę, stawali mu wrogo, czy niechętnie. Twierdzi w swych pamiętnikach Ochocki, że stosunki ks. Józefa z Kościuszką w r. 1792 były naprężone — niewątpliwie skutkiem fatalnego położenia, w jakiem znajdował się synowiec królewski, a które wdzięcznem było polem dla podziemnej roboty zawistnych. Skarbek powtarza za Koźmianem, że po zamianowaniu ks. Józefa ministrem wojny Księstwa Warszawskiego, Dąbrowski „skrycie truł ufność wojska ku księciu“. Nic to, że w r. 1793 pisał do księcia Szczęsny Potocki: „Ambicya twoja już sprowadziła utratę Galicyi, Prus i Białorusi, a teraz, przez upór twój w podtrzymywaniu secesyi gubisz całą Rzpltą“; były to słowa niezasłużonej obelgi, ale też z plugawych wyszły ust. Gorzej, że w r. 1809 usłyszał złorzeczenia za poddanie Warszawy, choć jej odstąpienie Austryakom było koniecznym i mądrym krokiem strategicznym.

Niezawodnie mieliśmy podówczas patryotów, którzy głębiej uświadamiali sobie istotę miłości ojczyzny i obowiązki względem Polski. Ks. Józef kochał po żołniersku, nie filozofował na temat miłości kraju, która wykwitała nieświadomie w jego sercu. Był żołnierzem, zawsze czujnym na wołanie obowiązku i to nim kierowało przez całe życie — aż do śmierci chwalebnej. Prosta była linia jego życia i zdrowa była jego dusza.

Obecnie, gdy znaczna część społeczeństwa polskiego znajduje się na rozdrożu, goniąc za liczmanami moralnymi, wprost zbawienną będzie dla nas pamięć o tej jasnej postaci żołnierza, dla którego poczucie honoru i obowiązku nie było czczem urojeniem, w którym, wśród walk, jakie nim miotały, zwyciężył tak świetnie zdrowy instynkt moralny.

*Kraków.* *T. W.*

# Do pracy!

Jesteśmy świadkami pewnej jednolitości w wystąpieniach zewnętrznych młodzieży. Nie świadczy to bynajmniej o jednolitości myśli, czy bodajby tendencyi politycznych, uwidacznia natomiast wyraźnie dominujący wpływ tendencyi jednej, w dobie ostatniej na naczelne wysuniętej stanowisko, mianowicie tendencyi walki o Niepodległość.

Przypomina nam ta jednolitość (względna oczywiście) nastroju, bo tak bodaj najwłaściwiej będzie ją nazwać, znane w dziejach naszych porozbiorowych momenty poprzedzające bezpośrednio wybuch akcyi zbrojnej, kiedy to teoretyczne dociekania i dyskusye tracą na walorze w oczach młodzieży, kucie ideologii bądź przycicha, bądź idzie zupełnie w kąt, a nie mniej zresztą głośne i namiętne spory toczą się koło zagadnień konkretnych, najbliższych, a więc o ściśle określone metody postępowania, wartość grup i jednostek, skupiających koło siebie akcyę, wreszcie... tylko o wybór chwili.

Swary ideowe idą ad acta. Święcą natomiast niebywałe tryumfy — w momentach takich, jak popowstaniowa reakcya... wśród licznej emigracyi np. po roku 31.

A teraz sięgnijmy pamięcią do chwil bardzo nieodległych, przypomnijmy sobie ów szał kucia ideologii nowej, jakiemu uległa znaczna część młodzieży naszej przed 2—3 laty, zestawmy te dwa tak blizkie sobie momenty w życiu tego samego pokolenia.

Czy może pokolenie nasze ukończyło pracę nad szumnie zapowiadaną nową ideologią, czy może stanął nowy program pracy i walki i teraz woła tylko wykonawców, czy może stanęło tych programów kilka i w ogniu walki należy tylko wyższość jednego nad drugim stwierdzać?

Stanowczo nie.

Czy może chwila brzemienna w krwawe przepowiednie narzuciła taki nawał obowiązków z jednej strony, zaświeciła w oczy widokiem szybkiego zwycięstwa z drugiej — że najwytrawniejszy wczoraj jeszcze poszukiwacz „filozoficznego kamienia", stracił nagle apetyt do filozoficznych czy metafizycznych spekulacyi, ale za to zakasał rękawy?

Oczywiście, tak.

Przynajmniej dotyczy to żywszej, lepszej części młodzieży.

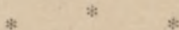
Jednakże to zakasanie rękawów w pewnym stopniu przynajmniej spowodowało zbyt pohopną w niektórych grupach mło-

dzieży rezygnacyę z samodzielnego myślenia, w nieliczne na szczęście szeregi wkradła się nawet bierność zupełna w odniesieniu np. do politycznej strony zagadnienia, obojętność na sposób, a więc powagę i siłę postawienia Sprawy Polskiej w chwili decydującej.

Oceniać zachowanie się młodzieży, i starszego społeczeństwa zresztą, odnośnie do wielu zagadnień wysuniętych w okresie najsilniejszego naprężenia sytuacyi jest może zbyt wcześnie. W każdym razie pewne momenty zarówno dodatnie jak i ujemne dają się już konkretnie ująć i oświetlić.

Do dodatnich przedewszystkiem zaliczyć należy ową gotowość do boju o Polskę, jaką uwidoczniła olbrzymia większość młodzieży.

Do ujemnych może właśnie owo zamknięcie oczu na najistotniejsze strony zagadnienia, decydujące o sile i charakterze zamierzonego działania.



Skupianie się około konkretnych postulatów jest w chwili obecnej skutkiem naturalnym owej jednolitości nastroju, o której wyżej była mowa.

A nawet w okresach najdalej posuniętego rozproszkowania myśli narodowej wśród młodzieży nie co innego właśnie, jak odstępowanie od wspólnej pracy — dla niewątpliwie wspólnych nadal celów konkretnych jest złem największem, bynajmniej zresztą (logicznie biorąc) nie koniecznem, choć w praktyce tak częstem, bodaj nieodłącznem.

Z drugiej jednak strony najpoważniejsze nawet chwile nie zwalniają młodzieży od pracy myślowej, nie pozwalają na „zawieszanie“ jej do lepszych czy gorszych, w każdym razie późniejszych czasów.

I to właśnie ze względu na to aby te późniejsze czasy były l e p s z y m i!

To też gdyby okres obecny był n a p e w n o poprzedzającym bezpośrednio walkę zbrojną o Niepodległość, gdyby przytem walka ta miała być decydującą dla o s t a t e c z n e g o załatwienia Sprawy Polskiej, pojmowanej na razie jako sprawy odbudowania Państwa Polskiego w całej rozciągłości — należałoby tylko dołożyć jaknajusilniejszych starań celem łączenia różnych zorganizowanych grup, przedewszystkiem zaś i bezwzględnie celem skupienia i ujednostajnienia wszystkich do zdobycia Niepodległości niezbędnych prac.

Należałoby poświęcić czas cały jedynie technicznemu przygotowaniu akcyi bezpośredniej.

Wiemy jednak dobrze, i wiedzieliśmy to również w czasie, kiedy możliwość wojny była największa, że na ostateczne załatwienie Sprawy Polskiej w czasie najbliższym zbyt mało było widoków.

Z drugiej strony wyraźniej niż kiedykolwiek dotąd uprzytomniliśmy sobie tę prawdę, że do walki powinniśmy być gotowi w każdej chwili.

To też, jeżeli przejdziemy do obowiązków, jakie na nas jako na młodzieży ciążą, i jakie tem silniej podjąć będziemy musieli wszedłszy do starszego społeczeństwa, odrazu stwierdzimy, że działalność nasza musi mieć charakter syntetyczny.

Obok potrzeby bowiem ciągłej i coraz doskonalszej gotowości bojowej występuje niemniej gwałtowna potrzeba przeorywania myśli politycznej narodu, celem pogłębienia, rozszerzenia i wzmocnienia jego politycznych aspiracyi.

Sprawa Polska więcej niż stuletnią pracą państw zaborczych spychana zostaje do rzędu trzech różnych, a przez to mało znaczących spraw polskich. Odbudować Ją i dać Jej formy życia w Niepodległej Polsce — wszak to nasze zadanie.

Przedewszystkiem więc zburzyć doszczętnie politykę poszczególnych zaborów, i na jej miejscu postawić politykę polską, konsekwentnie zmierzającą do wspólnego celu — Niepodległości, to pierwszy nasz w zakresie myśli politycznej obowiązek.

Nie dające się powstrzymać w najbardziej przełomowych nawet chwilach różnorodne przejawy życia narodowego, o ile nie są konsekwentnie z punktu widzenia zasadniczych potrzeb i celów narodowych ujmowane i kierowane, przechodzą w stan chorobliwy, stać się mogą przez to przeszkodą, trudną do zwalczenia, w momentach takich, kiedy wysiłki całego narodu zmierzać powinny bez żadnych odchyleń w jednym kierunku.

Tak się przedstawia stan t. zw. kwestyi społecznej, której rozwiązanie zarówno ze względu na dalszy normalny rozwój narodu, na umożliwienie mu pełnego życia, jak i na powodzenie najwidoczniejszego, doraźnego postulatu a więc właśnie walki o Niepodległość — to drugi nasz w zakresie myśli politycznej obowiązek.

W różnych okresach dziejów porozbiorowych przeważały kolejno wzgląd na zapewnienie zdrowych podstaw życia narodowego i wzgląd na powodzenie akcyi bezpośredniej. Zależnie od chwili.

Tylko w pierwszym wypadku przeoczano niestety ten fakt, że właśnie kardynalną przeszkodą do tego zdrowia narodu jest brak samodzielności państwowej, w drugim załatwienie kwestyi społecznej naginano sztucznie do złudnych niejednokrotnie widoków powodzenia akcyi bezpośredniej.

Czas jest najwyższy na działalność syntetyczną. Zsyntetyzowanie tak różnolitych potrzeb narodu, to trzeci nasz w zakresie myśli politycznej obowiązek.

Jako młodzież nie możemy i nie powinniśmy kusić się o sformułowanie ścisłe programu społecznego.

Winniśmy natomiast ze wszelkimi przejawami życia społecznego u nas możliwie szczegółowo się zapoznać, winniśmy poznać akcyę warstw ludowych zmierzającą do wydobycia ich z niewoli ekonomicznej i kulturalnej, i przedewszystkiem poznać lud i starać się współżyć z nim.

Obowiązkiem dostępnym dla całej młodzieży będzie nieść w lud „oświaty kaganiec“ a razem z nim sztandar Niepodległej Polski.

* * *

Jak ważna i pilna jest nasza praca sądzić możemy bodajby z tego, cośmy już własnemi oczami oglądali.

Brak zupełny świadomości celów i dróg, zanik niemal zupełny odwagi politycznej, wreszcie piekącą niezałatwioną i niezałatwianą kwestyę społeczną ujawniły nam wypadki 1905 roku.

Niebezpieczeństwo organizowania życia kulturalnego i gospodarczego z zupełnem pominięciem dążeń politycznych, czasami nawet w celu usunięcia tych dążeń (pewne momenty w akcyi przeciwżydowskiej, wyraźne w pismach nar. dem. w zaborze rosyjskim) — przyniósł nam okres lat porewolucyjnych.

Wreszcie przeraźliwie wyraźnie zobaczyliśmy, jak Sprawa Polska dzielona jest na trzy części w świadomości szerokich mas narodu, jak daleko posunął się zanik aspiracyi politycznych w narodzie naszym. I w chwilach najbardziej wymagających — obok śmiałej i jasnej myśli — pozytywnej pracy, ujrzeliśmy brak niemal zupełny żywiołów narodowych, odpowiedzialnie traktujących swoje wobec przyszłości narodu obowiązki.

* * *

Do pracy!

*Kraków.* *K. W.*

# Memoryał Komisyi Tymczasowej S. S. N. w świetle dążeń niepodległościowych.

Memoryał Komisyi Tymczasowej do ambasadorów w Londynie miał na celu sprawę polską postawić na terenie polityki międzynarodowej. Mimo woli przychodzą na myśl czasy wielkiej emigracyi polskiej, kiedy to jak z rogu obfitości sypały się odezwy i memoryały w sprawie polskiej zarówno do rządów jak i ludów europejskich z prośbą o pomoc dla Polski, która w walce o wyzwolenie z pod rządów despotycznych poniosła klęskę, a tem samem poniosły porażkę usiłowania zaprowadzenia nowego życia w Europie.

I mimo woli przychodzi na myśl, że rezultat obecnego memoryału będzie ten sam, co i wszystkich poprzednich z lat 30-tych, ale zarazem uświadamia się rzecz inna, w jaśniejszem świetle stawiająca te dawne wystąpienia — oto, patrząc na nie z oddalenia, mimo całej tej naiwnej wiary w pomoc rządów i ludów Europy, musimy przyznać im, iż rzeczywiście sprawę polską na forum europejskie stawiały, iż informowały ściśle i szczegółowo o jej stanie i jeśli nic nie pomogły Polsce, to w każdym razie nie zaszkodziły. Niestety tego w żaden sposób nie możemy powiedzieć o memoryale Komisyi Tymczasowej.

Już sam fakt wysłania memoryału do konferencyi ambasadorów w Londynie musimy uznać za krok chybiony, co poniżej postaramy się udowodnić.

Na memoryał K. T. można patrzeć z trojakiego punktu widzenia: 1) albo jako na prośbę zwróconą do konferencyi ambasadorów aby zechciała wpłynąć na rządy zaborcze, by swój system bezwzględnego ucisku zechciały zmniejszyć; 2) albo na jaknajwszechstronniejsze przedstawienie sprawy polskiej ambasadorom konferującym w Londynie; 3) albo jako na groźbę, na którą zdobywa się naród, iż w razie kontynuowania dzisiejszej polityki wobec Polaków, ci zareagują orężem. O trzecim punkcie memoryał mówił na szczęście nie wiele — i słusznie, gdyż naród podbity nie powinien zdobywać się na groźby papierowe, które nie wiele straszą a śmieszą, natomiast winien zdobyć się na walkę. Jeśli spojrzymy na memoryał jako na prośbę, to pominąwszy fakt, że konferencya ambasadorów w Londynie składała się z przedstawicieli państw zaborczych i kilku innych obojętnych sprawie polskiej lub nawet wrogich, ze względu na to, iż w pierwszej linii oręż polski musi się zwrócić przeciwko ich

sojusznikowi w polityce europejskiej, pominąwszy ten fakt musimy powiedzieć, iż prośba podobna jest niegodną polityków niepodległościowych (zostawcie, panowie, prośby naszym ugodowcom najróżnorodniejszych odcieni, których, na nieszczęście, nie brak Polsce).

Pozostaje ewentualność trzecia i ostateczna — memoryał miał za zadanie przedstawienie całokształtu sprawy polskiej w jej obecnem stadyum. W jaki sposób uczyniono to? Czy w sposób rzeczywiście odpowiadający prawdzie i aspiracyom narodu polskiego? Oto sprawę polską sprowadzono do zagadnienia jednego tylko zaboru rosyjskiego, pominąwszy zupełnie dwa inne zabory.

Wprawdzie na początku memoryału mamy powiedziane: „rozmyślnie ograniczamy nasz wykład, poruszając mało, albo nawet pomijając stosunki w zaborze austryackim i pruskim. Chociaż bowiem są one dalekie od doskonałości, a zwłaszcza tyczy się to prowincyi polskich przez Prusy rządzonych, ale mają bądź co bądź ustrój polityczny, umożliwiający im obronę, czego o zaborze rosyjskim powiedzieć nie można“. Każdy przeciętnie inteligentny człowiek wie dobrze, co to znaczy dla narodu podbitego „ustrój polityczny, umożliwiający obronę“, przykładem niech będzie zastosowanie wywłaszczenia w W. Księstwie Poznańskiem. Autorzy memoryału również dobrze pamiętają o tej „możności prawnej obrony“, gdyż w tymże samym memoryale widzimy zaprzeczenie powyżej cytowanych słów, które przecież przez nich napisane zostały: „w konstytucyjnych Prusiech już od ćwierci wieku rząd kosztem setek milionów marek wykupuje grunta od Polaków, by zamienić ich w bezziemnych włóczęgów, a nie mogąc dopiąć swego celu dzięki wysokiemu stopniowi pracowitości i oszczędności Polaków, rząd uzyskał od Sejmu prawo przymusowego pozbawiania Polaków ziemi“.

W ten sposób przedstawione zagadnienie sprawy polskiej jest przedewszystkiem nieprawdziwe, a w dalszym ciągu szkodliwe zarówno dla społeczeństwa polskiego, jak i opinii europejskiej, bo informuje błędnie jednych i drugich i przez to szkodzi sprawie polskiej, a nie pomaga.

Sprawa polska w żaden sposób nie zostanie rozwiązana przez unormowanie stosunków z jednym zaborcą, gdyż jest ich trzech i społeczeństwo polskie z żadnego zaboru nie rezygnuje.

I o tem, jeśli już memoryał miał być wysłany, i miał spełnić swe zadanie, powinna być powiadomiona opinia europejska.

Jesteśmy przekonani, że o tak pojętej sprawie polskiej, jak ją memoryał Komisyi Tymczasowej przedstawia, państwa euro-

pejskie już oddawna były poinformowane z raportów, które im „tajni agenci z zaboru rosyjskiego przysyłają".

Powtarzamy, cośmy już wyżej zaznaczyli, że sam projekt, sam fakt wysłania memoryału do konferencyi ambasadorów w Londynie, o składzie której pisaliśmy — a co za sobą pociąga liczenie się z treścią memoryału i stylizacyą — uważamy za krok niepolityczny. Memoryał mógłby być wysłany tylko w jednym warunku, gdyby był wyzwaniem do boju. Tego wyzwania w obecnych warunkach zrobić nie można było — memoryału być nie powinno.

Spójrzmy jednak dalej na treść memoryału. Oto jeszcze większem oburzeniem ogarnięci widzimy szereg postulatów mających rozstrzygnąć los Polski. Jakież to postulaty: oto autonomia Królestwa Polskiego i tej części Litwy, „która za wspólnem porozumieniem mocarstw zostanie dołączona", chwilowo zadowolni przedstawicieli Komisyi Tymczasowej. Zaprawdę nie wiemy czy czytamy memoryał Kom. Tym., która według słów memoryału „z chwilą powstania ma być zastąpiona przez regularny, jawnie funkcyonujący Rząd narodowy", czy też postulaty Koła polskiego w Dumie rosyjskiej w czasie istnienia pierwszej i drugiej Dumy. Nie pomogą zapewnienia, że „radykalne wyjście byłoby jedno — mianowicie zjednoczenie i uniezależnienie całej Polski", bo nie postawiono tego żądania; — postawiono inne postulaty, w urzeczywistnienie których zresztą nikt nie wierzy, godne ugodowych polityków petersburskiego Koła, na które wprawdzie ci już od dawna odwagi nie mają, a niegodne przyszłego rządu rewolucyjnego Polski. Sam ów Rząd Narodowy, elita myśli politycznej Polski postawił żądania wręcz przeciwne postulatom niepodległościowców polskich i w oczach ambasadorów zgromadzonych w Londynie zdyskwalifikował i ośmieszył owe „tajne organizacye wojskowe, stawiające sobie za zadanie wyszkolenie ludności w sztuce wojskowej i organizowanie jej dla masowego powstania zbrojnego", ośmieszył partye polityczne w skład Komisyi Tymczasowej wchodzące i stojące na czele ruchu, mającego „oderwać prowincye polskie od Rosyi", a zadawalniające się... autonomią Królestwa i części Litwy, o ileby „za wspólnem porozumieniem mocarstw" została przyłączona. Jesteśmy zdania, że memoryał Komisyi Tymczasowej nie jest wyrazem tych niepodległościowców, którzy Komisyę Tymczasową za swą zwierzchnią władzę uważają.

Nie koniec na tem. W końcu memoryału czytamy: „wywierając wspólny energiczny nacisk na rząd rosyjski w tym kierunku (autonomii), mocarstwa zaoszczędzą państwu rosyjskiemu

kataklizmów, które mu grożą...". Koniec wieńczy dzieło. Najpierw w memoryale K. T. widzieliśmy poglądy, iż sprawa polska wyczerpuje się niemal na zaborze rosyjskim, później, iż autonomia wystarczy, by zaspokoić niepodległościowców polskich, w końcu widzimy stanięcie na gruncie państwowym rosyjskim, bowiem niezaspokojenie postulatu autonomii, grozi kataklizmami w państwie rosyjskiem. I znowu przychodzą nam na myśl ci politycy polscy, którzy tak często, stając w obronie jakichś nowych zamachów na naród polski, powołują się na uchwały kongresu wiedeńskiego, który dla Polski tak wiele zrobił, gdyż usankcyonował rozbiór jej, którzy w obronie przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa mówią, iż to oderwanie nie leży w interesie Rosyi. Memoryał Komisyi Tymczasowej w przytoczonym ustępie stoi na tymże samym poziomie dążeń niepodległościowych. Memoryał K. T. zasługuje na całej linii na potępienie, wykazaliśmy bowiem w ilu miejscach wprowadza dezoryentacyę w szeregi polskie.

---

Surowo osądziliśmy memoryał, zrobiliśmy to dlatego, iż uważamy, że wiele błędów można wybaczyć niekiedy domorosłym politykom, ale nie wolno tych samych błędów przebaczyć najbardziej ważkim politycznym czynnikom, tej elicie, co stanąć miała na czele ruchu wyzwoleńczego polskiego — a w dodatku tak zasadniczych błędów i tak dezorganizujących niepodległościową myśl polską.

*Kraków.* *T. J.*

# O sieć szkolną.

Kwestya t. zw. sieci szkolnej wypłynęła u nas na skutek rozciągnięcia na Królestwo Polskie praw uchwalonych przez Dumę, a dających możność jednostkom samorządu ziemskiego w Rosyi — i ziemstwom, zaprowadzenia powszechnego nauczania, przy korzystaniu z zapomóg rządowych. Rząd uznał, że nasza gmina może być w tym wypadku uznana za jednostkę równoważną ziemstwom, t. j. dano możność gminom uchwalania sieci szkolnej i korzystania z subsydyów rządowych.

Moment ten postanowiły wyzyskać niektóre grupy polityczne w Królestwie. Wychodząc z założenia, że sprawa nauczania powszechnego w Królestwie jest rzeczą ogromnej wagi ze względu na fatalny stan oświaty początkowej, że dalej wprowadzanie powszechnego nauczania jest związane z olbrzymimi kosztami, uznały, że należy skorzystać z przysługującego nam prawa i drogą uchwał gminnych wprowadzać sieć szkolną subsydyowaną przez rząd.

Dla ściślejszego omówienia sprawy przytoczyć muszę kilka cyfr ilustrujących stan oświaty początkowej w Królestwie:

W roku 1904 Królestwo miało około 56% analfabetów, wśród ludności powyżej lat 9, gdy tymczasem Niemcy mają dziś 0,05% analfabetów, Szwecya i Szwajcarya 0,1%, Dania 0.2%, Anglia 1%, Francya 2%, Austrya 26%, Włochy 31%. Liczby powyższe są najczęściej proporcyonalne do czasu, w którym zaprowadzono w tych krajach nauczanie powszechne[1]).

Dziś przypuszczalnie mamy w Królestwie koło 50% analfabetów. Liczba ta dla ludności polskiej będzie jeszcze znaczniejsza, jeżeli weźmiemy pod uwagę prawie dwa miliony żydów w Królestwie, posiadających znajomość czytania i pisania z hederów, szkół wyznaniowych i t. d.

Nie mniej jednak zaznaczyć trzeba, że analfabetyzm przeważa wśród pokoleń starszych, młodzi natomiast bardziej garną się do nauki. Większy też procent analfabetów mamy wśród kobiet, niż wśród mężczyzn. Jeszcze fatalniej przedstawiają się liczby, dotyczące ilości szkół i dzieci pobierających naukę początkową w szkołach. Na 12,400.000 ludności mieliśmy w 1911 r. zaledwie 5.091 szkół początkowych, a w nich 359.034 dzieci

[1]) Prusy 1819, Szwecya 1842, Dania 1814, Anglia 1870, Francya 1887, Austrya 1868, lecz w krajach słowiańskich w Austryi do dziś dnia brak jest jeszcze kompletu szkół.

(w tem 3.760 szkół wiejskich z 251.651 dziećmi). Gdy tymczasem, przyjmując, że dzieci w wieku szkolnym 8—11 lat mamy 10% (właściwie 9%) otrzymamy liczbę koło 1,250.000, czyli 900.000 dzieci nie przechodziło przez szkołę początkową! Przyjmując 50 dzieci za komplet szkolny, brak nam było 18.000 szkół!

Na zasadzie przysługującego nam obecnie prawa, gminy uchwalając „sieć szkolną", t. j. komplet szkół potrzebnych do zaprowadzenia powszechnego nauczania, mogą otrzymać od rządu po 2.000 rb. tytułem zapomogi na budynek murowany dla każdej nowootworzonej szkoły (kosztorys gmachu musi wynosić najmniej 4.000 rubli); 360 rubli rocznie, na pensyę nauczyciela, dla każdej nowej lub istniejącej już szkoły rządowej; 30 rubli dla nauczyciela religii na tych samych warunkach; oraz ewentualną pożyczkę 1.200 rubli na 3% amortyzowaną w ciągu lat 40 (czyli razem 4½% rocznie) i zapomogę 200 rublową dla nowych szkół, na ławki i utensylia szkolne. Gmina ze swej strony musi z własnych składek dołożyć 2.000 rubli na każdy budynek szkolny (w razie otrzymania wyżej wzmiankowanej pożyczki tylko 800 rubli, i po 150 rubli rocznie dla każdej szkoły na wydatki administracyjne. Gminie przysługuje również prawo do ewentualnego otrzymania gruntów skarbowych pod budynki i budulca po zniżonej cenie z lasów rządowych.

W zamian za subsydya szkoły gminne stają się rządowemi. Rząd naznacza nauczyciela, płaci mu pensyę, i przenosi dowolnie z jednej gminy do drugiej. Szkoły muszą się ściśle trzymać programów rządowych. A więc prócz języka rosyjskiego, dopuszczony jest wykład religii i nauki czytania i pisania po polsku. W nauce arytmetyki nauczyciel może się posługiwać objaśnieniami polskiemi. Nauczycielem może być Rosyanin, o ile nie wykłada religii i wykaże znajomość języka polskiego. Na czem ta znajomość ma polegać, prawo nie określa.

W ten sposób gmina, chociaż na szkoły łoży znaczne sumy, nie ma najmniejszego wpływu, ani na nauczyciela, ani na porządki panujące w szkole. Mianowanie nauczyciela odbywa się bez jej udziału, a usunięcie go ze szkoły nie leży w kompetencyi gminy. Gmina ma jedynie prawo zaskarżyć nauczyciela u władzy szkolnej, lecz pytanie, czy o wszystko można go będzie tam skarżyć, i czy zapatrywania gminy na nauczyciela, będą zgodne z opinią rządu.

Gmina ma jedynie prawo wglądać w gospodarkę administracyjną szkoły, a więc społeczeństwo jest kompletnie pozbawione kontroli nad systemem wychowawczym i naukowym szkolnictwa początkowego.

Zwolennicy zaprowadzenia u nas sieci szkolnej z Grabskim na czele, jako główny motyw swego stanowiska wysuwają korzyści materyalne płynące z zapomóg rządowych. W głównych zarysach przytaczam kalkulacyę rachunkową Grabskiego[1]).

Za podstawę swych obliczeń Grabski przyjmuje przeciętną gminę mającą 13.000 mórg podatkowych, 7.000 mieszkańców i 630 dzieci w w wieku szkolnym, czyli że gmina powinna mieć 12 szkół.

W gminie takiej mamy obecnie przeciętnie 3 szkoły, na które gminacy łożą 960 rb. rocznie, a więc należy wybudować jeszcze 9 szkół. Obecny podatek wynosi 15 groszy z morgi. Przypuśćmy, że gmina przystępuje do sieci szkolnej w roku 1914, uchwalając 2.400 rb. składki rocznej (18—20 kop. z morgi) czyli po 200 rubli na szkołę. W pierwszym roku buduje 2 nowe szkoły które zaczynają funkcyonować 1 października, że zaś wydatki gminne na szkołę w zasadzie wynoszą 160 rubli rocznie na szkołę, więc przez 1 kwartał 1914 roku 2 nowe szkoły będą kosztowały gminę po 40 rubli, razem 80 rubli.

3 dawne szkoły funkcyonujące cały rok po 160 razem 480 rubli; czyli wydatki gminy wyniosą w tym roku 560 rubli. Ze składek ma gmina 2.400 rubli, a więc zostaje jej 1.840 rubli. Z tej sumy dopłaca do nowych budynków po 800[2]) rubli — razem 1.600, a więc na rok następny zostaje 240 rubli.

W roku 1915 gmina znów buduje 2 nowe szkoły, których utrzymanie kosztować będzie znów 80 rubli. Utrzymanie 5-ciu dawnych szkół po 160 — razem 800.

Wydatki gminy wynoszą 880 rubli, składka zaś 2.400. Czyli zostaje wraz z 240 rublową pozostałością z poprzedniego roku 1760, skąd gmina opłaca 2 nowe budynki — 1.600 rubli. Zostaje jej więc na rok 1916 po odtrąceniu procentów i spłat — 56 rubli.

W ten sposob budując w następnych latach, z dwuletnią przerwą, po jednej szkole rok rocznie, gmina zbuduje w roku 1922 ostatnią szkołę, przyczem rachunki przedstawią się w następujący sposób:

| | |
|---|---|
| Utrzymanie nowej szkoły . . . . . . | 40 rubli |
| „ jedenastu dawnych . . . . | 1.760 „ |
| Amortyzacya pożyczek . . . . . . . . | 416 „ |
| Razem . . . . . . | 2.216 rubli |

---

[1]) Władysław Grabski: „O nauczaniu powszechnem i zakładania szkół udowych". Wydawnictwo Towarzystwa popierania pracy społecznej. — Warszawa 1913.

[2]) Koszt budynku 4.000 rb. Rzad ma dać z tego 2.000 rubli zapomogi pożyczki.

Czyli ze składki 2.400 rublowej wraz z pozostałością z lat ubiegłych, gminie zostanie 636 rubli. Z tej sumy winna zapłacić 800 rubli za ostatni budynek szkolny. Niedobór 164 rubli będzie pokryty z procentów od pozostałości lat ubiegłych. Płacąc więc 2.400 rubli rocznie, zamiast dzisiejszych 960 rubli, gmina w ciągu lat kilku otrzyma pełną sieć szkolną.

Zanim przystąpimy do omówienia finansowej strony projektu, warto się zastanowić nad pytaniem, czy wogóle wprowadzenie sieci szkolnej jest dzisiaj rzeczą możliwą. Kardynalną przeszkodę w tym kierunku stanowić będzie przedewszystkiem brak odpowiednich sił nauczycielskich. Mamy w Królestwie 9 seminaryów rządowych, z tych jedno litewskie i jedno na Chełmszczyźnie, i 2 prywatne. Według obliczeń „Tygodnika Polskiego" 7 seminaryów rządowych daje rocznie koło 200 nauczycieli w tem 140 katolików. 2 seminarya prywatne mogą dać dzisiaj najwyżej 100 nauczycieli. Razem więc mamy koło 250 możliwych kandydatów, gdy tymczasem zaprowadzenie sieci szkolnej, a więc wybudowanie 18.000 szkół w ciągu lat 10, wymagać będzie rocznie koło 2.000 nauczycieli. Brak nam zatem rocznie koło 1.750 odpowiednio wykwalifikowanych jednostek. Coprawda i na to jest rada. Prawo pozwala, aby w razie braku sił nauczycielskich, na stanowisko nauczycieli ludowych byli przyjmowani ludzie z czteroklasowem wykształceniem, po zdaniu nietrudnego egzaminu nauczycielskiego. I oto w okręgu wojskowym moskiewskim wydano już wezwanie do emerytowanych podoficerów, aby egzaminy te zdawali. Zresztą więcej się znajdzie tego rodzaju pedagogów: pisarze gminni, wachmistrze policyjni, poborcy monopolowi, pokątni doradcy etc. z chęcią wezmą się do nauczania, które prócz życia spokojnego, stosunkowo znośnej pensyi, zapewni im szereg dochodów i zajęć „pobocznych".

Rząd też zapewne nie omieszka się nami zaopiekować. Zaprowadzenie sieci szkolnej rządowej daje mu możność osadzenia w każdej wsi polskiej jeszcze jednego szpiega, jeszcze jednego (albo i kilku) — rusyfikatora. Jakże więc nie wyzyskać takiej sposobności?

Pomijam jednak na razie kwestyę braku sił nauczycielskich, a wracam znów do strony finansowej projektu Grabskiego. Do obliczeń naszych weźmy pod uwagę tę samą jednostkę gminną, o 13.000 mórg i 7.000 mieszkańców. Gdyby gmina taka uchwaliła zamiast 20 kop. z morgi, jak to proponuje Grabski — 40 kop. co przy dzisiejszym stanie ekonomicznym chłopa, zbyt wielką składką zupełnie nie jest, gdybyśmy dalej zamiast wprowadzenia sieci szkolnej rządowej, uchwalili założyć komplet szkół prywa-

tnych z językiem wyłącznie polskim, z nauczycielem Polakiem, któremu pensyę płaci polska gmina, nad którym ona ma kontrolę, którego ona mianuje lub usuwa, natenczas rachunki przedstawiłyby się nieco inaczej. Przedewszystkiem gmach szkolny: szkoła rządowa musi być murowaną i musi kosztować minimum 4.000 rubli. Szkoła polska może się zadowolnić budynkiem skromniejszym drewnianym co wyniesie od 2.000 do 2.500 maximum. Trzeba zwrócić też na to uwagę, że przyjętym u nas zwyczajem budulca na szkoły, dostarczają dwory. Czyli, że koszt szkoły dla gminy jeszcze mniej wyniesie, a więc kieszeń chłopa, o którą tak bardzo zwolennikom szkół rządowych chodzi, jeszcze mniej ucierpi. Przypuśćmy, że pensya nauczyciela wyniesie 400 rubli, czyli o 40 rubli więcej niż w szkole rządowej, wydatki administracyjne aż 200 rubli, czyli razem najwyżej 3.100 rubli. Pozostanie nam więc jeszcze 2.100 rubli na lata następne. Widzimy więc, że przy 40 kop. składce z morgi moglibyśmy mieć własną sieć szkolną w czasie o wiele krótszym niż tego chce Grabski, a idąc w tempie nieco wolniejszem, prowadząc gospodarkę ekonomicznie i licząc na pomoc obywatelską dworów, można obniżyć składkę do dwóch złotych, dwóch złotych groszy dziesięciu rocznie, czyli zaledwie najwyżej o złotówkę więcej, niż to proponuje Grabski. Wyniesie to dla gospodarza 10 morgowego zaledwie 10 złotych na rok. Sądzę, że w tym wypadku oszczędność cnotą by nie była. I właśnie nie chłop poniósłby dla szkoły prywatnej największe stosunkowo ciężary. Najdotkliwiej dałyby się one odczuć obszarnikom, a dzisiejsza agitacya tych właśnie żywiołów za szkołą rządową, zdaje się potwierdzać słuszność tego mniemania. Bo nic dziwnego. Dla gospodarza 10 morgowego składka 3·50 kop. rocznie na oświatę nie jest zbyt wielką, lecz dla posiadacza folwarku 1.000 morgowego 350 rubli rocznie na cel narodowy w istocie stanowi bardzo poważną sumę.

Główny więc motyw zwolenników sieci rządowej, po bliższem rozważeniu, traci swoje stanowisko zasadnicze.

Pozostaje jeszcze do rozważenia wyższość szkoły prywatnej nad rządową, jako czynnika wychowawczego w życiu narodu. Nie mniej należałoby poruszyć sprawę zasadniczą naszego stosunku do rządowego szkolnictwa początkowego wogóle. Myślę jednak, że stanowisko nasze w tej sprawie jest najzupełniej jasne. Walcząc o szkołę średnią i wyższą, nie możemy zaniechać walki o szkolnictwo początkowe, naprawdę polskie i od społeczeństwa zależne. Tym postulatom początkowa szkoła rządowa dziś nie odpowiada, a sam ten fakt powinien być dla nas najbardziej decydującym w zajęciu stanowiska wobec „sieci szkolnej“.

Nie mniej zasadniczym powinien być wzgląd na stanowisko szkoły początkowej jako czynnika wychowawczego. Wskazówki w tym kierunku odczuwamy chyba najlepiej na własnej skórze, czy to w Galicyi lub Królestwie, czy w zaborze pruskim lub na kresach. Należałoby też rzucić okiem na specyalną opiekę, jaką otaczają szkolnictwo początkowe rządy, widząc w niem niezmiernie ważny czynnik życia państwowego. Trzeba wziąć pod uwagę fakt kompletnej zależności nauczyciela, który chcąc czy nie chcąc musi być w znakomitej większości wypadków rozsadnikiem wpływów rządowych. Sprawą tą zajmowała się nasza prasa opozycyjna, wyjaśniając ją w bardzo dosadny sposób.

Możemy być pewni, że szkoła początkowa rządowa nie będzie jedynie źródliskiem elementarnej oświaty, której od niej wymagać możemy, ale stanie się, jak się to dzieje wszędzie, placówką, jeżeli nie rusyfikacyi, to w każdym razie energicznej akcyi rządowej. Jeżeli szkoła galicyjska mimo znośniejszych niż w Królestwie warunków zdołała wychować szeregi „chłopców austryaków“, jeżeli „Ślązak“ cieszyński trafia przedewszystkiem w ręce wychowańców austryackiej szkoły początkowej, to można chyba dojść do wniosku, że wroga nam oświata początkowa o ile trafi na grunt niezabezpieczony przed jej zakusami, może przynieść nam wyniki fatalne, których później pracą pokoleń wytępić nie będziemy w stanie. Dziś więc właściwie, kiedy projekt „sieci szkolnej“ specyalnie wielkich materyalnych korzyści nam nie przynosi, skoro szkoła rządowa grozi wprowadzeniem do organizmu narodowego wpływów nam wrogich, skoro zagraża osadzeniem na wsiach szeregu agentów rządowych, a z drugiej strony mamy kompletną możność zaradzenia analfabetyzmowi, tworząc zdrowe podstawy sieci szkolnej polskiej — sądzę, że dla nas jedna jest tylko droga do wyboru. Sam fakt usilnego popierania „sieci rządowej“ przez przedstawicieli okręgu naukowego może być dla nas wskazówką, w jakim kierunku zdążają intencye rządu i jak na nie należy odpowiedzieć. Tworzenie więc sieci szkół prywatnych i organizowanie oświaty narodowej jest dziś jedyną drogą, jaką wyjść możemy z bagna analfabetyzmu. Dla srebrnika, dla kilkunastu groszy z morga, duszy polskiego dziecka w ręce moskiewskie chyba nie oddamy.

I tu nasuwa się cały szereg zadań, jakie społeczeństwo podjąć powinno, w celu ujęcia w swe ręce pracy oświatowej wśród ludu. Pomijając zorganizowanie tajnych instytucyi i zrzeszeń oświatowych, które z jednej strony zająćby się musiały sprawą samego nauczania, z drugiej postarać o ujęcie w jednolite kadry pracy oświatowej i zapewnienie jej podstaw materyalnych, należy

zwrócić jak najwięcej wysiłków w kierunku zorganizowania, w ramach przysługujących nam praw, szkolnictwa początkowego polskiego, zakładając stopniowo zamiast „sieci rządowej“ sieć szkolną polską.

Tu znów spotkamy się na wstępie z tą samą przeszkodą, na którą natrafia i sieć rządowa — brak sił nauczycielskich. Zaradzenie więc temu, to ważny czyn realny, który podjąć bezwzględnie należy. Najlepszem wyjściem byłoby bezwątpienia otwarcie odpowiedniej liczby seminaryów polskich, z drugiej strony należałoby wykorzystać prawo zezwalające na wykładanie w szkołach początkowych osobom z czteroklasowem wykształceniem. Tu mamy przed sobą dwie drogi zupełnie realne. Pierwsza to skierowanie ludzi, odpowiadających zarówno warunkom prawnym jak i naszym wymaganiom na drogę nauczycielską, druga to otwarcie przy szkołach polskich (szczególniej na prowincyi) kursów nauczycielskich. Miałoby to i tę dobrą stronę, że zyskałoby się w ten sposób dla szkół polskich szeregi synów chłopskich, cisnących się dziś do progimnazyów rządowych. Kandydatów przy odpowiedniej agitacyi pism ludowych znalazłoby się dość, a po latach kilku moglibyśmy mieć już bardzo poważne zastępy nauczycielstwa. Należałoby też wyzyskać przykład Galicyi w kierunku zjednywania kobiet dla zawodu nauczycielki początkowej, co mogłoby nam dać z pewnością wiele bardzo dobrego materyału.

* * *

Powiadają nam zwolennicy projektu rządowego, że praca włożona w szkolnictwo prywatne w razie dalszej reakcyi może iść na marne. Rząd jednym ukazem wprowadzić może do szkół prywatnych język rosyjski. Nie zapominajmy jednak o tem, że mimo obcego języka szkoła prywatna zawsze będzie uniezależnioną od rządu, że mimo obcego języka, praca oświatowa będzie mogła podążać w zupełnie innym kierunku, niż to będzie w szkole rządowej. Z drugiej strony wisi nad nami groza, że w razie załatwienia kwestyi powszechnego nauczania w Rosyi, rząd sam zwróci się z tem „dobrodziejstwem“ do nas. Wprowadzenie przymusu szkolnego, to rzecz może niedaleka, a wówczas przy wielkich podatkach na szkoły rządowe nawet dyskusya nad szkołą prywatną będzie niemożliwa. Spieszmy więc z pracą, póki czas!

*Wiedeń.* *W. F.*

# Artykuły Balickiego. [1])

W majowym zeszycie „Przeglądu Narodowego" Balicki omawia stosunek nacyonalizmu do patryotyzmu. Patryotyzm, według autora, jest to tylko uczucie; nacyonalizm jest rozumowem ujęciem potrzeb narodowych. Nie jest doktryną, pomimo, że u niektórych narodów przybiera taką formę.

Istotą nacyonalizmu „jest podejmowanie przez samo społeczeństwo tych zadań narodowych, których państwo nie spełnia wcale — jak u nas, lub spełnia niedostatecznie — jak w innych krajach".

Takie określenie nacyonalizmu spotykamy po raz pierwszy; podkreśla ono znaczenie państwa dla narodu, a jednocześnie wynika z niego, że istota nacyonalizmu nie ma nic wspólnego z szowinizmem. Z tych względów określenie Balickiego wydaje się pociągającem.

Zastanowiwszy się jednak głębiej, spostrzegamy w niem braki zasadnicze. Pomijamy to n. p., że nie da się ono dostosować choćby do nacyonalizmu rosyjskiego, który, jak to pisze Balicki, służy koteryi, a nie narodowi; można się zgodzić, że tego rodzaju nacyonalizm jest do gruntu wynaturzony — pozostała w nim tylko nazwa, nie odpowiadająca treści.

Lecz z określenia Balickiego wynika, że nacyonalizm obejmuje te tylko sfery wpływów, do których docierają funkcye państwowe. A wszak istnieją zadania narodowe, których najlepiej zorganizowane państwo objąć nie może, gdyż leżą one po za zakresem jego celów. I nie może być mowy o „niedostatecznem spełnianiu zadań"; państwo w wielu wypadkach niema nic do działania, a zdrowy kierunek narodowy, czy nacyonalistyczny, musi się jednak zająć tą, lub inną stroną życia narodowego.

Kierunek narodowy o szerszych aspiracyach nie da się zacieśnić tylko do strony politycznej i ekonomicznej naszego życia. Choćby twórcy i przywódcy byli przedewszystkiem politykami, już przez to samo, że na sprawy ogólne patrzą pod kątem widzenia ogólnego dobra, interesu całego narodu, musi to doprowadzić do mniej lub więcej wyraźnego skrystalizowania poglądów na całość życia. Stąd n. p. możemy mówić o filozofii kierunku wszechpolskiego, o jego etyce i t. p. W miarę zmiany warunków i zapatrywań na dobro narodowe, przetwarza się i po-

---

[1]) „Przegl. Nar." Maj. Nacyonalizm a patryotyzm.
Październik. Instynkt państwowy.

gląd na świat kierunku; tem nie mniej jest on jego istotną częścią składową, ściśle uzależnioną od jego wartości.

To też, wysuwając zawsze na pierwszy plan zadania polityczne, kierunek narodowy ma prawo i obowiązek rozszerzenia wpływów n. p. na życie religijne i etykę, na ustosunkowanie się młodzieży do życia narodowego i wogóle na wychowanie, na sztukę nawet i t. d. Więc zastępowanie państwa jest tylko jednym z obowiązków nacyonalizmu.

Możnaby mniemać, że Balicki zacieśnił zakres pojęcia nacyonalizmu jedynie wskutek niezręcznego sformułowania określenia; lecz oto w następnym artykule czytamy, że „nacyonalizm jest wyrazem instyktu państwowego". Tu już nie może być nieporozumień.

Twierdzenie takie odbiega daleko już nietylko od dotychczasowych teoryi kierunku wszechpolskiego, lecz nawet niemal od całej tradycyi socyologii i teoryi polityki polskiej. Pokrewne są bodaj tylko koncepcye państwowe przedostatniej doby, wobec których Balicki zdobył się na gest lekceważenia. Dla nas dotąd pobudką do myśli i czynu było uczucie patryotyzmu, przywiązanie do narodu, a z niego dopiero wypływało dążenie do własnego państwa.

Zdajemy sobie sprawę z niezmiernej wagi życia państwowego dla narodu; „instynkt państwowy" istnieje w nas, być może, lecz nigdy nie był jedyną, lub najważniejszą pobudką naszych czynów. A zresztą, samo pojęcie instynktu jest w tym wypadku tak nieokreślone, że wprowadzenie go do rozważań teoretyczno-politycznych nie wyjaśnia nic, wytwarzając natomiast nową niewiadomą. Nic też dziwnego, że dalsze rozumowania Balickiego przynoszą nam same niespodzianki. Bo, oczywiście, rzecz tak niezmiernie ważną, jak instynkt państwowy, musimy starannie pielęgnować; a „udział w życiu i funkcyach państwowych nietylko bierny, lecz uznany za malum necessarium... podrywa u podstaw instynkt państwowy." Więc naturalnie udział brać musimy i to chętnie, czynnie. Gdyby chodziło o docenianie ważności własnego państwa dla narodu, a więc o rozumowe ujęcie sprawy, twierdzenie powyższe nie dałoby się obronić. Lecz instynkt nie ćwiczony zanika, to jest pewnikiem. Więc dyskusyi być poprostu nie może. I tu zaczynamy dostrzegać, na co instynkt państwowy był potrzebny Balickiemu.

Lecz idźmy dalej. Nie można więc być w bezwzględnej opozycyi do państwa choćby zaborczego. Można natomiast stanąć w opozycyi przeciw rządowi. Nie będziemy się długo rozwodzili, że tego rodzaju rozróżnienie jest w praktyce nieraz nie-

możliwe; przypatrzmy się jak wygląda opozycya, dopuszczalna według Balickiego.

„Jest pewnikiem psychologicznym, że wpływ opozycyi na sferę rządzącą zmniejsza się w miarę tego, jak wzrasta kąt odchylenia linii politycznych jednej i drugiej“.

Czytelnikowi nasuwa się wniosek: im kąt odchylenia jest mniejszy — tem lepiej.

Dla nas dłuższe rozważanie tej sprawy nie jest potrzebne; dyskusya zbyt łatwa. Nie zdziwi nas też stwierdzenie, że „stosunek do państwa zaborczego zależy od tego, czy i w jakim zakresie naród może prowadzić politykę względem państwa“. Dla nas stosunek ten może być tylko jednym, zawsze wrogim; dla Balickiego twierdzenie jego jest tylko logicznym wnioskiem z poprzednich przesłanek. A raczej, poprzednie rozumowanie potrzebne było do wyciągnięcia takich właśnie wniosków.

W dalszym ciągu Balicki udawadnia szkodliwość bezwzględnej opozycyi możliwością represyi państwowych i tem, że „opozycya ściąga przedstawicielstwo narodowe nieubłagalnie do stanowiska stronnictwa wewnątrz w państwie“. Doprawdy, że nie wiadomo, na kogo jest obliczone podobne twierdzenie. Czyż może kto uwierzyć, by opozycyjne przedstawicielstwo narodowe było traktowane jako partya wewnętrzna, o ile jednocześnie nacyonalizm spełnia swe zadanie, to jest zastępuje nieistniejące funkcye państwowe, jak tego chce Balicki? A wartość moralna zaznaczania swego zasadniczego stanowiska nie mija chyba tak prędko, jak się to wydaje teoretykowi obozu Koła Polskiego w Dumie. I jest chyba więcej, niż wątpliwem, przy prowadzeniu takiej polityki, jaką proponuje Balicki, „zmuszenie rządu do zmiany stosunku względem uzależnionego narodu, oczywiście, we własnym interesie“. Po co ustępstwa dla tych, którzy się starają, by się nie zwiększał kąt odchylenia ich dążeń politycznych od rządowych? Chyba, że się zadowolnią projektem obecnym samorządu.

Dotychczas mieliśmy teoretyczne uzasadnienie tego, co N. D. już zrobiła. Lecz jest i wskazówka na przyszłość, szeroki plan pracy. Oto koniecznem jest dla prowadzenia racyonalnej polityki, określenie wspólnej platformy z państwem. To oczywiste — i wolno się domyślać, że takiej, która pozwoli na możliwie mały kąt odchylenia...

W zaborze pruskim już to uczyniono; całe społeczeństwo uznało fakt przynależności do państwa i zachowuje się wobec niego lojalnie.

Pod panowaniem austryackiem Polacy poszli jeszcze dalej: mamy już wierność dynastyi i państwu.

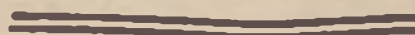
Możnaby z poprzednich rozważań wyciągnąć wniosek, że tem właśnie Balicki objaśnia względną swobodę w Galicyi. Lecz w majowym numerze jeszcze wyrzucał Polakom galicyjskim zbytnią uległość. Czyżby dla tego, że wówczas nie minęło jeszcze w zupełności przesilenie austryacko-rosyjskie? Ale żart na stronę.

W zaborze rosyjskim najważniejszem zadaniem polityków polskich ma być obecnie wyszukiwanie owej wspólnej z państwem platformy, którą inne zabory już wynalazły.

Oto cel polityki „wszechpolskiej". A jednocześnie najwyraźniejsza, najwięcej bodaj logiczna i systematyczna apoteoza ugody.

Nie rozwodzilibyśmy się dłużej nad rozumowaniami Balickiego tak odległemi od naszych przekonań, gdyby nie to, że są one jaskrawym dowodem niebezpieczeństwa, jakie grozi Królestwu w razie trwania dominującego wpływu N. D-cyi. Być może, że społeczeństwo się spostrzeże; lecz obowiązkiem naszym jest zwracanie uwagi na pseudo-objektywne i naukowe teorye, za któremi, niestety, idzie wcielanie ich w życie.

*Kraków.* *S. J.*



# Wrażenia z dwóch Zjazdów.

Od kilku lat społeczeństwo polskie pod zaborem austryackim zwraca coraz to baczniejszą uwagę na największą instytucyę oświatową T. S. L. Jest to zupełnie zrozumiałe na tle bieżącego życia narodowego, gdyż T. S. L. z instytucyi neutralnie oświatowej, prowadzącej polską politykę narodową co najwyżej na kresach zachodnich, objęło programem swego działania, bez szumnych deklaracyi, lecz siłą faktu — wszystkie przejawy życia narodowego. Od kilku lat ustaliła się w łonie Towarzystwa organizacya, gdyż gęstą siecią 300 Kół objęło ono wszystkie miasta i miasteczka, a nawet i większe wsie galicyjskie. Towarzystwo powstałe dla obrony kresów zachodnich, rozszerza swą działalność na kresy wschodnie, nie mniej zagrożone, gdzie w ciągu krótkiego okresu powołuje do życia kilkaset szkół dla mniejszości, odszukuje osady polskie w Bośnii w macierzy prawie zapomniane, a ostatnio podnosi nową kwestyę kresów południowych, zacząwszy organizować 100.000 Polaków na Spiżu na wpół zesłowaczonych. Tam, gdzie żywioł polski nie jest zagrożony bezpośrednio przez obcych, gdzie praca przez to, zamiast łatwiejszą, znacznie trudniejszą się okazuje, tam również pracuje T. S. L., dążąc do wcielenia biernych mas chłopskich w szeregi bojowników o wolność.

Nic dziwnego, że tak postawiona praca pociągać młodzież musiała. Zaludniły się szeregi T. S. L. młodzieżą akademicką, w miarę rozszerzania działalności. W Krakowie i Lwowie powstały samodzielne akademickie i politechnickie Koła, a w krótkim czasie stanęły w pierwszym szeregu najruchliwszych i najenergiczniejszych Kół T. S. L.

Nic więc dziwnego, że całe społeczeństwo z natężoną uwagą przyglądało się zawsze dorocznym Zjazdom, wyczekując od wielkich „sejmów oświatowych“ równie wielkich wskazań na przyszłość.

W roku bieżącym — przed Zjazdem Walnym T. S. L. — odbył się Zjazd młodzieży pracującej oświatowo. Zwołanie go po raz drugi, uważać należy za objaw dodatni. Celem przyświecającym inicyatorom, było zbliżenie się, skupienie jak najszerszych Kół

młodzieży i ułatwienie wzajemnej wymiany myśli, w celu utworzenia z czasem stałego związku zrzeszeń oświatowych młodzieży.

Zjazd młodzieży, o ile chodzi o liczebne obesłanie go przez środowiska młodzieży, efektownym na zewnątrz nie był. Po wyłączeniu Krakowa i Lwowa okazuje się, że poza nielicznymi chlubnymi wyjątkami, że wymienię Wieliczkę i Bochnię, młodzież prowincyonalna nie dopisała. Tem milej stwierdzić, że w Tarnowie, gdzie niedawno mowy o pracy młodzieży nie było, zorganizowano ją niedawno w sposób znakomity w autonomicznej sekcyi akademickiej, której członkowie przez cały czas obrad brali udział w Zjeździe, w liczbie przeszło dwudziestu.

Przebiegu Zjazdu nie podobna traktować w oderwaniu od Zjazdu w poprzednim roku we Lwowie. W zestawieniu z nim widać spory postęp, tak w wykorzystaniu czasu obrad, jak też w nastroju panującym na sali.

Wygłoszone referaty były rzeczowe, dyskusya beznamiętna, mimo, że na sali reprezentowane były różne kierunki ideowe, zwykle dość skrajnie w stosunkach między sobą występujące.

Charakterystycznem było to, że wszyscy szukali punktów stycznych, i unikali załatwienia swych porachunków partyjnych. Być może, że surowy krytyk mógłby zarzucić w szczegółach niejedno dyskusyi; jedno było pewnem, że wszyscy chcieli jak najlepszych wyników ze Zjazdu, że nikt nań nie przyjechał z zamiarem zakłócenia, czy też rozbijania go. Faktem jest, że z kilkudziesięciu uczestników Zjazdu, zaledwie kilka jednostek znało z poprzednich lat kolegów z innych środowisk; przeważająca większość nie miała częstokroć nawet ogólnego pojęcia o stosunkach tam panujących. Zjazd pomógł tu wiele. W dyskusyi ustalono w ogólnych zarysach wskazania o roli młodzieży w pracy oświatowej, silnie podkreślono konieczność ekonomicznego wykształcenia przy podejmowaniu pracy wiejskiej, zoryentowano stanowisko swe odnośnie do pracy oświatowej na wschodzie, w końcu zastanawiano się nad problemem szerokiego uwzględniania czynnika obywatelskiego w wychowaniu. Mimo panującej z początku nieufności, przekonano się, że różnice w poglądach nie są tak wielkie, by stanowić miały przepaść nie do przebycia; reszty dokonała wieczornica, urządzona z ogromnym nakładem pracy przez tarnowskich Kolegów, gdzie w pogodnej koleżeńskiej atmosferze przepędzono parę godzin.

Na drugi dzień rozpoczął się Zjazd Walny T. S, L. W przeciwstawieniu do Zjazdu młodzieży stwierdzić trzeba, że ten ma tradycye dość silne. Tego, kto brał udział w kilku Walnych Zjazdach, wyjątkowo spotkać mogą na nim niespodzianki. Rokrocznie przybywa ta sama mniej więcej liczba delegatów, rokrocznie wygłasza prezes podobną do poprzednich mowę powitalną, rokrocznie wygłaszają reprezentaci poszczególnych towarzystw powitania i życzenia, które w tym roku dobiegły rekordowej liczby dwudziestu kilku. Potem referat, który ulega ze względu na spóźnioną porę (obiadową) znacznemu skróceniu, tak że omawia wskutek tego rzeczy wszystkim znane.

Popołudniu podział na komisye, w których dyskusye i ich rezultaty można z reguły z małemi niespodziankami z góry przepowiedzieć. Z roku na rok homerowe boje, które mało kto poważnie traktuje, w komisyi sprawozdawczej o sprawozdanie, iż późno ukończone, że ma tyle a tyle błędów; w robotniczej — że w tej kwestyi nic się dotąd nie robi, i że należy się porozumieć z partyami politycznemi, (jak gdyby one naprawdę zechciały dobrowolnie rezygnować z monopolu wśród swych zwolenników) i t. d. Z reguły obrady Komisyi z chwilą, gdy wyzwolą się z formalnej i nieformalnej wstępnej gadaniny, są podcięte spóźnioną porą i... wieczornicą, która też do corocznego programu należy. Przykładem klasycznym jest tegoroczna Komisya Sprawozdawcza, w której „odwalono“ w ciągu ostatniej półgodziny ilość wniosków wprost olbrzymią.

Program dnia drugiego wypełniać muszą tradycyjnie deklaracye „mniejszości“ (w roku bieżącym ludowców), że są pokrzywdzeni przez wszechpolaków, którzy mają większość, na co tradycyonalnie co roku inny członek Zarządu Gł. wylicza, że wszechpolacy mają mniej, niż 1/3 część mandatów, więc sami są mniejszością. Potem wielki ruch na sali, okres agitacyi i ogólnego zdenerwowania.

Napięta ciekawość, jak w tym roku wypadną wybory, czy „mniejszość“ zapewniająca, że na Zjeździe ma większość, przeprowadzi swych kandydatów. Czasami są w tych chwilach robione ostatnie kompromisy. Równocześnie składa się referaty z obrad Komisyi i odczytuje się wnioski, których liczba waha się, czasami dochodzi nawet do setki. Po przerwie obiadowej ogłoszenie wyniku wyborów, co do których obowiązkowo muszą poprzednio kursować najbardziej fantastyczne pogłoski.

W czasie czytania rezultatu wyborów daje się zauważyć rzecz ciekawa. Sala zapełniona zwykle do połowy wypełnia się szczelnie. Rzecz kończą huczne oklaski.

A potem znowu ze względu na spóźnioną porę, przyspiesza się zwykle tempo obrad. Zupełnie mechanicznie czyta się resztę wniosków, przewodniczący pyta, kto za, kto przeciw, a jeśli przypadkiem ktoś ośmieli się wtedy zabrać głos, to sala zachowuje się tak dziwnie ignorująco, że przemawiający musi mieć chyba wrażenie, że mówi sam do siebie. Jeszcze chwila: prezes zamyka zebranie, obowiązkowe podziękowanie burmistrza miasta, gdzie Zjazd się odbywał, że to, a nie inne miasto nań wybrano, i sala w jednej chwili się opróżnia, a setki delegatów rozjeżdżają się po całym kraju.

Możliwe, że opis ten uważany będzie przez niejednego za zbyt jednostronny, lecz doprawdy trudno oprzeć się przykremu wrażeniu, obserwując od szeregu lat Zjazdy Towarzystwa, które powszechnie uważane jest za najlepszą szkołę życia publicznego. Zjazdy T. S. L. nie stoją w żadnym stosunku do jego działalności. Być może, że robią na uczestniczącym po raz pierwszy silne wrażenie masą delegatów reprezentujących kwiat społeczeństwa i powagą, pewną sakramentalnością formy zewnętrznej; dla patrzących z dalsza nie mają one żadnej wartości poza samą manifestacyą. Zbanalizowanie obrad, prowadzonych przeważnie mało umiejętnie, stałe zakłócanie ich przez niezwykle silnie występujące intrygi i walki partyi politycznych, demoralizujące targi o mandaty (widzieć można było n. p. w roku bieżącym szeregi ludzi, nie biorących żadnego udziału w pracach T. S. L., a przyjeżdżających tylko dla wyborów) wszystko to obniża niesłychanie poziom i wartość stałych rocznych Zjazdów.

Z przykrością stwierdzić trzeba, że to starsze społeczeństwo, które tak często oburza się na młodzież za jej „warcholstwo", w tym wypadku niczego nauczyć młodzieży nie jest w stanie. Z przykrością stwierdzić trzeba, że bardzo drobny tylko ułamek przemówień na Zjeździe Walnym był pod względem merytorycznym lepszym od przemówień na Zjeździe młodzieży; o ile tam dało się zauważyć ekonomiczne zużytkowanie czasu, to tu przeciwnie. Jeśli chodzi o nastrój ogólny Zjazdu, to stwierdzić trzeba, że był on znacznie niższy, niż na Zjeździe młodzieży, gdyż mimo nawoływań, że na Zjeździe oświatowym nie powinno załatwiać się zatargów partyjnych, dominowały one ponad wszystkiem i ustępowały dopiero w chwilach krytycznych, gdy sprawę stawiono na ostrzu miecza.

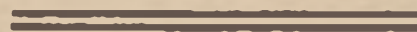
Dopóki społeczeństwo polskie nie przeprowadzi uzdrowienia stosunków politycznych w zaborze austryackim, dopóki

poza nawias życia narodowego nie wyrzuci wszystkich czynników rozkładowych — dopóty nie można się spodziewać, by Zjazdy T. S. L. zmieniły się na lepsze.

Nie pomogą tu na pewno żadne projektowane obecnie regulaminy i reorganizacye.

Bezstronny obserwator uważać musi Zjazd za smutną kartę w potężnej i chlubnej pracy Towarzystwa.

*Kraków.* *X.*



# Z KSIĄŻEK.

## *Dr. Antoni Peretiatkowicz.* **Filozofia Prawa Jana Jakóba Rousseua'a.**

Jan Jakób Rousseau jest niewątpliwie myślicielem pierwszorzędnego znaczenia, jeśli chodzi o wpływ jego teoryi na faktyczny przebieg dziejów. Jakkolwiek ideały jego, jeśli zostały wcielone w życie, to w bardzo drobnej części, jednak nie ulega wątpliwości, że były one współczynnikami wielu najważniejszych momentów dziejów nowoczesnych. Dlatego też ze względu na to swoje życiowe znaczenie ma Rousseau do dnia dzisiejszego wielbicieli i namiętnych wrogów, jak również jego doktryna filozoficzno-prawna jest przedmiotem rozgałęzionych badań naukowych. W ostatnich czasach ukazała się i w języku polskim książka dra Peretiatkowicza o filozofii prawa Rousseau.

Poglądy filozoficzno-prawne myśliciela genewskiego rozpatruje autor przedewszystkiem na tle jego ogólnego światopoglądu. Oczywiście jeśli chodzi o Rousseau mowa być może tylko o światopoglądzie normatywnym. Podstawą tego światopoglądu nie jest bynajmniej, jak to często się mniema, idea natury. Autor zbija szczegółowo ten punkt widzenia, wykazując, że ani przeciwstawienie natury i społeczeństwa (Lanson), (coby uniemożliwiało zrozumienie „Contrat social", nawskróś przenikniętego duchem publicznym), ani przeciwstawienie natury i kultury (Höffding), ani przeciwstawienie natury i przypadkowości empirycznej (del Vecchio), nie mogą nam wytłómaczyć filozofii Rosseau. Punktem wyjścia dla światopoglądu Rousseau jest zdaniem autora jego etyka. Ocena życia społecznego z punktu widzenia pewnych wartości etycznych jest kamieniem węgielnym filozofii Rousseau. Istotną cechą jego etyki jest „połączenie dwóch czynników moralnych: szczęśliwości i obowiązku". Cnota jest dla niego niezbędnym warunkiem szczęścia, co żywo przypomina filozofię stoików. Autor stwierdza istnienie u Rousseau siedmiu podstawowych wartości etycznych: wolność, równość, prawda, prostota, patryotyzm, odwaga, wiara (deistyczna). Co zaś do idei natury, to autor uważa, że „stosunek między naczelną ideą etyczną, a ideą „natury" u Rousseau jest odwrotny, niż przypuszcza pojmowanie tradycyjne. Ideologia etyczna jest czemś logicznie i psychologicznie pierwotnem, idea natury czemś pochodnem". Rousseau dlatego jest zwolennikiem stanu natury, że stan ten jest wyrazem najlepszym ideału etycznego. Wynika to z poglądu Rousseau,

że człowiek jest z natury dobry. Z tego pojmowania natury wynika również idea prawa naturalnego u Rousseau. Istotą tego prawa naturalnego jest „umowa społeczna“, jako zasada normatywna, nie zaś jako fakt historyczny, któryby rzeczywiście kiedykolwiek miał miejsce. Należy urządzić społeczeństwo tak, jakgdyby ono było wynikiem umowy wolnych i równych jednostek, bo tylko taki ustrój będzie odpowiadał naczelnym ideom moralnym wolności i równości. Jednakże Rousseau jest bardzo dalekim od współczesnego anarchistyczno - liberalnego pojmowania wolności. Wolność zdaniem jego nie polega na robieniu wszystkiego, co się podoba, ale raczej na niepodleganiu innym.

Dlatego też Rousseau jest zwolennikiem wszechwładztwa państwa, o ile jest ono republikańsko-demokratycznem t. zn., gdy wszyscy przyjmują udział w rządach. Prawo jest dla niego wyrazem woli ogółu. Ta wola ogółu jednak nie może być reprezentowaną i stąd Rousseau widzi jedyny jej możliwy wyraz w bezpośredniem prawodawstwie ludowem (plebiscyt, referendum).

Ale wola ogółu czyli wola powszechna (volonté generale) nie jest to wola wszystkich. Może to być wola większości, ale tylko pod tym warunkiem, że jest wyrazem interesu wszystkich — dobra publicznego. Gdy zaś wszyscy stanowią o wszystkich (powszechność podmiotu i przedmiotu prawodawstwa), zdaniem Rousseau najwięcej jest prawdopodobnem, że wynikiem ich woli będzie dobro wszystkich. Ale podstawą „volonté generale“ jest zawsze przedewszystkiem pojęcie interesu powszechnego, nie zaś suma wól indywidualnych. Jednak Rousseau jest zdecydowanym zwolennikiem „zwierzchnictwa narodowego“, które jest jedynym legalnym wyrazem „woli powszechnej“.

Książka Dra Peretiatkowicza odznacza się przejrzystością układu i jasnością, oraz ścisłością w wysłowieniu i wielką siłą rozumowania, z jaką autor uzasadnia swoje pojmowanie filozofii prawa genewskiego myśliciela. Z tego też choćby względu sądzimy, że należy zachęcić czytelników „Sprawy“ do zapoznania się z nią. Ale jest jeszcze inny wzgląd, dla którego książka ta jest dla nas szczególnie godną uwagi. Oto Rousseau niewątpliwie zasługuje na nazwę filozofa patryotyzmu. Potężny duch publiczny, bijący z każdej prawie stronnicy „Contrat social“ i „Considerations sur le gouvernement de la Pologne“, całkowite zlanie się jednostki z ogółem, kult cnoty i bohaterstwa, żywo przypominający ideologię republik świata klasycznego, są to zaprawdę rzeczy wielką wartość nadające (z naszego patryotycznego nadewszystko stanowiska) genewskiemu myślicielowi. Wszakże to

Rousseau wypowiedział tę piękną myśl, że obywatel istnieje przedewszystkiem dla ojczyzny i nic po za nią widzieć nie powinien[1]). Był też jak wiadomo wielkim przyjacielem Polski. *Es.*

---

*Wincenty Kosiakiewicz.* **Idea konserwatywna,** Warszawa 1913.

Istnieją zapatrywania, które przez własnych zwolenników są mniej lub więcej ukrywane i conajwyżej komunikowane „przyjaciołom domu“, jak powiada Mickiewicz. Ale od czasu do czasu znajdzie się jednostka, mająca odwagę swych przekonań i wypowiada publicznie to, co wielu myśli i poufnie tylko mówi. Do takich jednostek należy niewątpliwie p. Kosiakiewicz, autor niedawno wydanej książki p. t. „Idea konserwatywna“. Książka ta godna jest uwagi bynajmniej nie ze względu na swą wartość myślową, ale ze względu na to, iż oddaje w całej swej czystości idee przewodnie polityczno-społeczne naszych sfer konserwatywno-ugodowych. To, co spotykamy rozproszone w pismach, wystąpieniach stronnictw, to, co słyszymy nieraz jako luźne uwagi w rozmowach prywatnych, wszystko to zostało niejako skodyfikowane przez p. Kosiakiewicza w jego książce. I jakkolwiek kodyfikacya ta jest dość powierzchowna i wartość myślową posiada niewielką, to jednak jako objaw społeczny jest ze wszech miar godną uwagi. I zwłaszcza sądzę, iż dla nas, jako dla narodowców, tem większy przedstawia ona interes, gdyż, po pierwsze, jak wiadomo pierwiastki konserwatywne odegrały ważną rolę jako czynnik zwyrodnienia nacyonalizmu polskiego, (vide Narodowa Demokracya) a powtóre dlatego, iż p. Kosiakiewicz chętnie posługuje się frazesem patryotycznym głosząc równocześnie antynarodowe zasady, jak to zaraz będziemy mieli sposobność zobaczyć.

Napróżno szukalibyśmy u p. Kosiakiewicza pozytywnego sformułowania idei konserwatywnej. Dowiadujemy się tylko czem konserwatyzm nie jest, a właściwie czemu jest przeciwny. Przedewszystkiem zaś jest on przeciwny demokratyzmowi i z tej negacyi demokratyzmu, która stanowi główną treść książki p. Kosiakiewicza, wynikają pewne pozytywne wskazania. „W tem właśnie najbardziej, najgłębiej i najnieprzejednaniej konserwatysta różni się z demokratą, że ten ostatni za element pierwszy zbiorowości ludzkiej uważa jednostkę, a tamten grupę. Wolność demokrata określa, jako prawa jednostki, konserwatysta jako prawa

---

[1]) „Considerations sur le gouvernement de la Pologne“.

uorganizowanych już grup zasadniczych społeczeństwa“ (str. 19). Zadaniem książki jest uzasadnić „słuszność ustroju klasowego społeczeństwa, konieczność i dobrodziejstwo hierarchii, pożytek narodowy arystokracyi rodowej“ (str. 5).

W tych zdaniach najdobitniej i najjaśniej została wyrażona myśl przewodnia książki. Ustrój klasowy jest dla p. Kosiakiewicza doskonałym. Społeczeństwo rozbite na cały szereg grup odrębnych, zamkniętych w sobie i przedzielonych głęboko sięgającemi różnicami gospodarczemi i kulturalnemi jest ideałem dla autora. Jaskrawo wypowiada tę myśl na str. 59: „Konserwatysta inaczej postąpi. Nie do parobka, nie do komornika się on zwróci, ale do chłopskiego posesyonata i wytłumaczy mu, że różnice w ilości ziemi i w ilości inwentarza, powinny być przez niego pomnożone różnicami w zacności, w oświeceniu, w dobroczynności, w staranniejszem moralnem wychowaniu dzieci“.

De gustibus non est disputandum. Wolno p. Kosiakiewiczowi pragnąć, aby istniejące już i tak silne różnice w obrębie społeczeństwa polskiego, zostały pomnożone i podkreślone, aby pomiędzy poszczególnemi częściami społeczeństwa wykopano jak największą przepaść, aby społeczeństwo i tak już rozbite i podzielone rozbić i podzielić jeszcze bardziej. Ale nie wolno p. Kosiakiewiczowi kpić sobie ze zdrowego rozsądku i mówić przy tem wszystkiem o... jedności narodowej. Autor chce „spoić klasy społeczne w jedno uczucie miłości i zaufania“ (str. 63). I w tym celu chce je od siebie nawzajem wyodrębnić, to znaczy uczynić obcemi. Chce u „wyższych“ wywołać pogardę dla „niższych“, jak to wynika z powyżej cytowanego przykładu!

Poczucie jedności narodowej musi mieć pewne warunki w życiu, aby się mogło wytworzyć. Takim niezbędnym warunkiem jest w pierwszym rzędzie wspólność interesów, tradycyi i kultury wszystkich członków społeczeństwa. Im słabsze są różnice pomiędzy klasami społecznemi, im bardziej są klasy do siebie podobne, a ich interesy wspólne, tem łatwiej wytwarza się wśród nich poczucie wspólności celów i dążeń, poczucie jedności narodowej. Ale w ustroju klasowym, będącym ideałem dla p. Kosiakiewicza, gdzie członkowie jednego i tego samego narodu są oddzieleni od siebie głębokiemi różnicami i sprzecznościami interesów, wzajemna nienawiść i brak ufności są nieubłaganą koniecznością życiową. Hierarchia społeczna w klasowem rozumieniu jest rozbiciem narodu. Historya i obserwacya życia codziennego dostarczają nam na każdym kroku przykładów potwierdzających. Absurdem więc jest głosić apoteozę ustroju klasowego, dążyć do pogłębienia różnic klasowych i mienić się równocześ-

nie apostołem... jedności narodowej. Separatyzm klasowy tak dalece podoba się p. Kosiakiewiczowi, że nawet dla socyalizmu znajduje słówko pochwały z powodu jego klasowości. „W skarbcu socyalistycznym wszystko było fałszywym brylantem, oprócz tego przekonania, że człowiek winien dążyć do lepszej doli od obecnej, opierając się o grunt klasy swojej“ (str. 83).

Arystokracya rodowa, to zbiorowisko darmozjadów i próżniaków, wywożących z kraju pieniądze przez innych zapracowane jest zdaniem p. Kosiakiewicza jednym z najużyteczniejszych organów narodu. Autor jest tak dalece optymistą, że już widzi w swej wyobraźni chwilę, w której odezwą się „głosy z klas i warstw średnich i niższych, które zawołają do arystokracyi polskiej gromko i rozkazująco:

„To my chcemy, abyście wy stali u góry“! (str. 66).

Jak widzimy wielkim, bardzo wielkim jest optymizm p. Kosiakiewicza, skoro przypuszcza, iż „warstwy średnie i niższe“ mogą dojść do tak wysokiego stopnia głupoty i niewolniczego upodlenia.

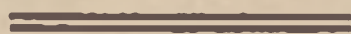
Argumenty, którymi p. Kosiakiewicz zwalcza demokratyzm, są nadzwyczaj błahe, a czasami jak gdyby spekulują na naiwność czytelnika. Tak np. na str. 60 autor twierdzi, że pogarda pracy ręcznej jest owocem demokratycznym, a jej zgubnym skutkiem jest „emigracya z klas ręcznej pracy wszystkich ambitniejszych, zdolniejszych, pracowitszych, i wogóle obdarzonych cnotami społecznemi jednostek“. Przecież to właśnie ustrój społeczny, w którym klasy pracujące fizycznie są uważane za niższe, powoduje pogardę pracy ręcznej i co za tem idzie ową „emigracyę“ jednostek wybitniejszych, pragnących posunąć się wyżej w hierarchii społecznej. Wszystko to zgadza się doskonale z arystokratyzmem klasowym p. Kosiakiewicza, ale skąd przypisywanie demokracyi podobnych właściwości. Gdzie Rzym, gdzie Krym...

Z tego, co dotąd powiedziano łatwo już zauważyć, że p. Kosiakiewicz lubi się posługiwać frazesem patryotycznym. Ale pod tą pokrywką głosi rzeczy zgoła nie patryotyczne. Jedną z istotnych cech konserwatyzmu jest zdaniem autora szacunek dla władzy. „Szacunek władzy jest naturalnem uczuciem, jest potrzebą duszy konserwatysty. Gdy władza nie daje się, nie pozwala się szanować, konserwatysta cierpi nad tem daleko więcej i daleko boleśniej, aniżeli demokrata, albowiem niema on złudzeń, iżby obalenie władzy było lekarstwem na chorobę władzy. Dlatego właśnie, iż konserwatysta ma poczucie szacunku władzy, pragnie on goręcej często od samej władzy, aby na szacunek za-

sługiwała. Ludwik Górski to pragnienie polskiego konserwatyzmu wyraził mężnie ks. Imeretyńskiemu, gdy ten, po objęciu najwyższej władzy krajowej, robił objazd kraju".

W tem miejscu maska patryotyzmu spada z p. Kosiakiewicza. Bo zważmy dokładnie rzecz całą. W zasadzie można być ugodowcem i przytem najlepszym patryotą. Można w polityce ugodowej widzieć poprostu tylko nieubłaganą konieczność życiową, absolutną niemożność pozbycia się najazdu, a co za tem idzie niezbędność pogodzenia się z nim i wytworzenia jakiegoś modus vivendi. Inną jest rzeczą, że w praktyce bardzo niewielu jest ugodowców, dla których ugoda jest tylko bolesną koniecznością i niczem więcej. W szeregach ugodowych widzimy przeważnie ludzi, dla których argumentacya powyższa jest jedynie bronią w polemice, w rzeczywistości zaś to obojętność na sprawy narodowe pozwala im zostać ugodowcami. W każdym razie jednak głoszenie zasad ugodowych samo przez się nie świadczy jeszcze o braku patryotyzmu. Ale co powiedzieć o takich ugodowcach, którzy jak p. Kosiakiewicz, mają tak gorące poczucie szacunku dla władzy cudzoziemskiego najezdnika. To już nie wyrachowanie polityczne; to i d e o l o g i a szacunku dla obcej władzy, dlatego, że jest władzą! I oto mamy ludzi, pełnych poszanowania dla kajdan cudzoziemskich, któremi skuto ich ojczyznę! I ci ludzie mają czoło nazywać się patryotami, ba! obrażają się jeszcze, gdy im powiedzieć, że są złymi Polakami! Bo czemże jest ta władza, jeśli nie wyrazem panowania obcych żywiołów nad Polską. I czy może być coś, coby w sercu patryoty budziło równie namiętną, nieubłaganą, zaciętą nienawiść, jak panowanie cudzoziemskie. Jedynie objektywna poza granicami ludzkiej woli się znajdująca, fizyczna niemożność zrzucenia jarzma, może go rozgrzeszyć, gdy żyje nie w buncie przeciw obcej władzy. I gdy widzimy Polaków, s z a n u j ą c y c h obcy najazd, śmiało możemy im udzielić nazwy Targowiczan.

W książce p. Kosiakiewicza współczesna Targowica odsłoniła swe oblicze z rzadko spotykaną szczerością. *Es.*



# Z PISM.

## „Brzask“ — Nr. 10.

W ostatnim numerze „Brzasku“ znajdujemy przegląd i ocenę działalności pisma w drugim roku jego istnienia.[1]) Widzimy wśród młodzieży zaboru Pruskiego coraz wyraźniej krystalizującą się się świadomość celów i dróg, odbiegających znacznie od utartych dotychczas w Poznańskiem.

Młodzież, zgrupowana koło „Brzasku“ podkreśla silnie, że „to nie przelotne urazy, to nie chwilowy żal kształtuje nasz program, to nie chwilowe na złość starszym kokietowanie z radykalną fanfarą i frygijską czapeczką czerwoną. Powstają oto, młodemi kładzione ramiony, fundamenty przebudowy... a niebawem typ młodego Polaka w zaborze Pruskim inne będzie miał, zdecydowanie inne oblicze, niż dotąd“.

I koledzy nasi pracują dla lepszej przyszłości wytrwale, pomimo obojętności, lub niechęci starszego społeczeństwa, rozpoczynają oto trzeci rok wydawnictwa „Brzasku“.

„O własnych siłach przetrwało nieladajakie trudności pismo ideowe, niezależne, walczące. Wymieńmy jedną z nich: dwukrotnie stawaliśmy na ławie oskarżonych w tymże roku drugim, tysiąc marek musiały złożyć ubogie nasze sakiewki na kary, na koszty procesowe. Ofiary te tem silniej złączyły nas z dolą i niedolą naszego pisma“.

Dorobek ostatniego roku przedstawia się pokaźnie.

„Brzask“ zajmował się między innemi, sprawą społeczną, przedewszystkiem kwestyą włościańską w dobie porozbiorowej, nawiązując do tradycyi z przeszłości, do prac Towarzystwa Demokratycznego.

W numerze, rozpoczynającym rocznik III. pisma, znajdujemy też początek artykułu „Sprawa robotnicza a młodzież“. W ten sposób koledzy nasi z zaboru Pruskiego pragną się przyczynić, by powstała „polska narodowa myśl socyalna, polska narodowa tęsknota społeczna, co w wyzyskanym i znieważanym ludzie wojownika widzi, jedynego może o polski świt. Z bezwzględną, twardą sumiennością manifestu trzeba nam odsłonić rany społeczne narodu naszego, i z bezwzględną, okrutną sumiennością naszego pokolenia zawyrokować, kto temu ludowi druh a kto

---

[1]) Wczoraj — jutro. Pokłosie z roku ubiegłego. Za redakcyę: Jan Żarnowicz.

mu wróg. I tutaj z nakładem najlepszych, w dociekaniu słuszności nieprzebłaganych sił należy nam młodym ciosać oblicze prawdy“.

W ustosunkowaniu się do życia bieżącego nieraz zachodziły różnice pomiędzy stanowiskiem starszego społeczeństwa, a młodzieży.

„Miarą odrębnej intensywności naszych uczuć narodowych stała się rocznica powstania styczniowego. Dla olbrzymiej większości pism polskich rocznica ta była jednodniowym momentem uroczystościowym, ceremonialną obowiązkowo mszą żałobną za pamięć — niepamięć...

Dla nas rocznica pięćdziesięcioletnia to nie tylko hołd oddany żołnierzom, to miłujące podjęcie ciężaru onych chwil o bohaterskiem napięciu duszy Traugutta. Wigilie żałobne umarłych nie wskrzeszą, dają prawo zapomnienia, potwierdzają — śmierć.

My chwile te przeżywamy na nowo. Dla nas rocznica, to wołanie w ciszę trumien: Za co oddawałeś młode życie, rodaku?

Wigilie umarłych nie wskrzeszą.

* * *

Zgodnie z programem swoim odrębnym nie zabierał „Brzask“ głosu w sprawach polityki bieżącej, szczególnie owej polityki informacyjnej, czyli gawędziarsko filisterskiej, z której soki żywotne czerpie prasa nasza, a dla których my młodzi, zatroskani o zagadnienia innej miary, wyniosły mamy uśmiech irredenty. Tylko tam, gdzie zajścia polityczne dotykały źródeł duszy polskiej, wypowiadał się „Brzask“ na równi z całem społeczeństwem.

Tak wywłaszczenie grzmiący, pełen entuzyazmu wywołało okrzyk obrony. Zabrzmiał protest wieców studenckich. Zapełniły się karty „Brzasku“ tęgim odważnym hasłem walki. Nie zabrakło najmłodszych, młodzieży gimnazyalnej.

Tak niesławne wypadki, złączone z przyjazdem obcych gości do Poznania, należytej doczekały się odprawy, przeciwstawiającej białofioletowej ugodzie z jej świeczkami, z jej czapką — papką nasze pojęcie obrony i nasze pojęcie honoru.

* * *

Pozatem milczeliśmy, chociaż przynajmniej w dwóch wypadkach należało wystąpić przeciw opinii powszechnej w obronie zagrożonej pozycyi narodowej. I tak bezprzykładnie brudny sposób nagonki na „Komisyę Tymczasową“ stanowczego domagał się młodzieńczego potępienia w imię czystości argumentów

politycznych. Post festum niechże tedy zanotują sobie szczekacze wszelkich odcieni, że młodzież polska zaboru pruskiego wraz z olbrzymią większością polskiej młodzieży w nagonce tej udziału świadomie nie wzięła, że sympatye niejednego z nas — po tamtej stoją stronie.

Należało dać wyraz opinii naszej odrębnej, że walka z żydami w tej formie, jaką nabrała ostatnio, cofa kulturę naszą o lat dziesiątki, dając w zamian łachman problematycznych sukcesów.

Trzeba nam stać uważniej na warcie i strzedz prawości charakteru narodowego".

Być może, że młodzież Poznańska, solidaryzując się z ruchem, powinna się była zdobyć nie tylko na stwierdzenie swych sympatyi, lecz i na krytyczną ocenę działalności tych, którzy akcyą kierować pragnęli. Byłoby to dla tej młodzieży niezmiernie korzystne, przyczyniłoby się do wyrabiania samodzielnych poglądów, rozumowego ujmowania kwestyi, jak należy organizować naszą wyzwoleńczą akcyę. Lecz i to uczuciowe raczej traktowanie sprawy, jakie znajdujemy w „Brzasku", dobitnie świadczy o fakcie niezmiernej doniosłości, że zwolenników zdecydowania nie zbraknie i w zaborze Pruskim, że irredenta polska i tam znalazła oparcie.

Na przyszłość — prócz prac nad zagadnieniami, poruszonemi dotychczas — koledzy z „Brzasku" pragną położyć silniejszy nacisk na systematyczne zbieranie wskazówek i większych opracowań, któreby ułatwiły pracę samokształceniową, pragnąc „samokształcenie polskie lepszem, doskonalszem uczynić od szkoły niemieckiej".

Prócz tego „Brzask" pragnie rozszerzyć dział sprawozdań z książek — z literatury pięknej i z wszystkich działów wiedzy.

Jako brak w dotychczasowej działalności pisma wysuwane jest również zbyt małe zajęcie się zagadnieniami etycznemi.

Wreszcie rozszerzonym ma być dział korespondencyi ze środowisk pracy „Brzasku".

Tak więc działalność „Brzasku" systematyzuje się coraz bardziej, coraz więcej rozwija. Wierzymy głęboko w przyszłość jedynego blizkiego nam ideowo pisma w Poznańskiem.

Ubiegłe dwa lata próby i stopniowego gruntowania sobie podstaw, minęły dla „Brzasku" nietylko szczęśliwie, ale przyniosły również trwały dorobek na przyszłość. Życzymy kolegom z zaboru Pruskiego, by dalsza praca spełniła ich i nasze nadzieje.

**Niepodległość.** — Pismo Narodowego Związku Robotniczego. Nr. 6. Rok I.

Zasadniczym rysem „Niepodległości“ jest dążenie do wytworzenia samodzielnej, polskiej ideologii robotniczej. Oczywiście, że N. Z. R. stawia w tym kierunku pierwsze kroki dopiero. Nie można więc jeszcze mówić o całokształtcie programu społecznego „Niepodległości“. Co najwyżej dadzą się dostrzedz ogólne linie wytyczne i podstawy, na których ma się oprzeć przyszła praca twórcza w dziedzinie ideologii.

W Nrze 6 „Niepodległości“ we wstępnym artykule p. t. „Odrębnym szlakiem“ podkreślono, że program społeczny robotnika polskiego nie może polegać na „zastosowywaniu“ tego, co wymyślono gdzieindziej.

„Wszelkie „przeszczepianie“ cudzej myśli okazuje się szkodliwem, często dezorganizującem nasze życie kulturalne i polityczne. Tak jak państwo polskie stanowiło dla siebie odrębną całość z szczególnemi sobie właściwemi zapadnieniami do rozwiązania, tak i dzisiaj myśl polska staje wobec odrębnych kwestyi nie spotykanych gdzieindziej; samodzielności, pracy i poczucia odpowiedzialności dziejowej wymaga ich rozwiązanie.

Wobec niewoli politycznej i społecznej staje proletaryat polski. Nie tylko o chleb, ale i o dusze (kulturę i wolność) toczyć się musi walka“.

Na Zachodzie negacya władzy politycznej kapitalistów doprowadziła do negacyi narodu i państwa; to prowadzi do oparcia całej pracy na uczuciu krzywdy, natomiast praca pozytywna znajduje słabe podstawy.

Na Zachodzie następuje już przeciw temu reakcya; u nas tembardziej „ruchy negacyi i pracy“ winny współdziałać ze sobą. Podstawowym pewnikiem jest to, że „Naród na barkach Pracy jeno podnieść się zdoła“.

Narodowy Związek Robotniczy staje „do walki, nie mając nigdzie wzorów ani poprzedników“...

Lecz to poczucie własnego osamotnienia, owa chęć zaczynania wszystkiego od samego początku — słuszna zresztą w niektórych wypadkach — potrafi też prowadzić zwolenników „Niepodległości“ aż nazbyt daleko.

Oto w artykule p. t. „Kwestya społeczna, a idea narodowa“ czytamy o szlachcie polskiej: „Zrezygnowawszy już sama ze swego stanowiska, zwątpiwszy we własne siły, nie mogąc podtrzymać tego co było, rzuciła narodowi, wyzwalającym się kla-

som ochłap — Konstytucyę Trzeciego Maja, reformę państwa, łudząc jednak, że to jest i reforma społeczna".

Stworzono ideologię wzajemnej miłości chłopa i pana, „dogmatem solidarności" zatrzymywano rozwój narodowy, bo „wszelkie tłumienie wybuchu uczuć społecznych jedynie szkodę przynieść może, sprowadza bowiem za sobą niszczenie naszej czynnej energii psychicznej".

Rewolucya Francyi wytworzyła Francyę Napoleonów, bo istota rewolucyi na tem głównie polega, że „kształci psychikę, duszę narodu urabia na duszę bohatera". Konstytucya 3-go Maja nie zapobiegła upadkowi Polski.

Nie będziemy dłużej polemizowali z powyższymi wywodami; widać w nich niezoryentowanie się w warunkach politycznych Polski z końca XVIII. wieku — i nieliczenie się z tem, że warstwy narodu, które wówczas zaczęto dopuszczać do życia społecznego, zbyt były niewyrobione, by uzyskać pełnię praw; w każdym razie nazwanie Konstytucyi 3-go Maja „ochłapem", jest conajmniej — niepoważne.

A absolutnie wrogi stosunek do pojęcia solidarności narodowej, jest chyba tylko reakcyą uczuciową przeciwko nadużywaniu tego hasła przez N. D-cyę. Co innego określenie granic, gdzie się ta solidarność kończyć musi, co innego uznawanie walki klasy robotniczej o swe prawa, lecz pismo, które głosi niesłychaną wagę działalności ściśle politycznej — walki z najazdem, powinno się chyba liczyć z tem, że nieraz wybuch uczuć społecznych m u s i być tłumiony — gdy na plan pierwszy wysuwa się walka z wrogiem zewnętrznym. Chodzi tylko o to, aby tłumienie to nie było sztuczne, narzucone — lecz by wypływało z poczucia odpowiedzialności narodowej samego robotnika, który może wszak w p e w n y c h m o m e n t a c h i warunkach odłożyć załatwienie antagonizmów klasowych na później — a całą swą siłę zwrócić w kierunku akcyi przeciw-zaborczej. Wszechstronna analiza pojęcia solidarności narodowej jest konieczna, lecz nie można zaczynać od bezwzględnej negacyi, zwłaszcza, gdy się uznaje, że „ze stanowiska interesu emancypujących się klas walka o państwo polskie, to walka o własną tarczę i miecz, to walka o zdobycie lepszego jak dziś ustroju" — a więc, że w walce robotnika polskiego moment polityczny jest conajmniej równie ważny, jak społeczny.

Stosunkiem zagadnień społecznych do politycznych zajmuje się też artykuł „Naród a klasa", który stwierdza, że „zniesienie niewoli politycznej jest pierwszym krokiem do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej.

Oparcie o kulturę i potęgę społeczną narodu daje siłę klasie robotniczej, silna klasa, nie cofająca się przed walką o swe prawa, daje siłę narodowi, jako całości. Najsilniej zaś ta współzależność występować musi u narodów w niewoli".

Klasa, według tego artykułu, jest czynnikiem politycznie najżywszym, najbardziej jednolitym, na zewnątrz najbardziej rzeczywistym. Na terenie jej życia wytwarzają się „motory" ruchu politycznego, które ogarniają cały naród.

Cokolwiek dałoby się zarzucić twierdzeniom i rozumowaniom, zawartym w omówionych artykułach zasadniczych „Niepodległości", samo dążenie do wytworzenia ideologii robotniczej polskiej i najogólniejsze podstawy, na których idealogia ta ma się opierać — muszą być dla nas sympatyczne. To też z całą uwagą winniśmy śledzić dalszy rozwój poglądów, które obecnie zaczyna szerzyć „Niepodległość".

# KORESPONDENCYE.

*Moskwa.*

Życie Polaków w Moskwie niemal zupełnie nie jest znane. Pędzą nas tam nie sympatye, lecz ciężka rzeczywistość życiowa, trudne do zaspokojenia potrzeby, zrodzone troską o codzienny chleb, zawsze czujemy się tam czasowymi mieszkańcami, nie mogąc, nie chcąc utracić nadziei powrotu do granic ojczystych.

Od czasu do czasu zjawia się w jakiem czasopiśmie wzmianka o tem życiu i stosunkach, ale zawsze tylko jako chwilowy oddźwięk, jakby okrzyk rodaków z obczyzny, że żyją, że nie dają zagarnąć swej narodowej jaźni!

Ale bliżej tego życia nie znamy, boć i tak dość mamy trosk u siebie w kraju, dość pola do pracy, leżącego odłogiem, to też nie zawsze możemy i chcemy się zajmować tem, co się dzieje gdzieś — w Moskwie.

A jednak warto się z życiem Polaków w Moskwie zaznajomić. Zwłaszcza życie młodzieży w ostatnich latach zaczęło się odradzać; najpoważniejsze ze stowarzyszeń akademickich „Bratnia Pomoc“ przestała wegetować.

Odtąd każdy ma już środowisko, gdzie może spotkać kolegów rodaków, dzielić się myślami nowemi, aspiracyami, dążeniami, znaleźć pomoc i otuchę. Odtąd i byt materyalny kolegów o tyle o ile zaczyna być zabezpieczonym. Stowarzyszenie „Bratnia Pomoc“ liczyło w ostatnim roku koło 200 członków, 200 ludzi zorganizowanych! A oprócz tego podobne stowarzyszenia się zawiązują i w innych wyższych uczelniach, oprócz uniwersytetu. Organizuje się więc młodzież w szkole inżynieryjnej, (od ostatniego roku, po rozszerzeniu przez Dumę nadanych jej praw, upodobnionej do znanego w Petersburgu instytutu inżynierów dróg i komunikacyi). Powstają „Bratnie pomoce“ w szkole wyższej techniczej, w instytucie mierniczym, akademii rolniczej i t. d. Wszystkie te stowarzyszenia wchodzą w blizki kontakt między sobą, tworzy się zespół kilku „bratniaków“, liczący już z górą 300 członków. Powstaje kilka stowarzyszeń naukowych, samokształceniowych, jak n. p. „Kultura“. Młodzież bierze żywy udział w życiu kolonii. Istniejące stowarzyszenia „Dom polski“, „Sokół“, Tow. Dobrocz., z cenną biblioteką polską (własny gmach), Związek kobiet polek i inne, otrzymują od młodzieży cenne i wydajne poparcie.

Szczególnie ważnym jest udział młodzieży w sekcyach „Domu polskiego“. Tanie odczyty co niedzielne dla ludu, obchody

związane z pamiątkami narodowemi, przedstawienia amatorskie i t. d. i t. d.

Ważnym momentem w życiu kolonii stały się też wieczory, bale, urządzane przez młodzież z „Bratniej pomocy“ w celach dochodowych. Tu choć raz na rok łączy się niemal cała warstwa bogatszego grona kolonii, gdyż mimo niezmiernej przestrzeni, na której w nieładzie rozproszone są dzielnice miasta, niema przecież miejsca dokąd student by się nie dostał, z grzecznem zaofiarowaniem biletów na bal. A gdy bilety kupione... Kolonia polska w Moskwie doznaje więc tu znacznej pomocy w staraniach o zbliżenie się towarzyskie Polaków. A stan wewnętrzny kolonii jest smutny.

Nie mówię o jednostkach wyjątkowych, gdyż takie, jak wszędzie, tak i tu znaleźć się muszą. Ale ogół kolonii staje się powoli odbiciem tego typu, jaki zdolne jest wytworzyć z jednostki polskiej obce rosyjskie środowisko. Nie brak tu ludzi majętnych bardzo nawet. Nie brak takich, którzy pobierając w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, po kilkadziesiąt (20, 30, 40 tysięcy rubli !), materyalnie stoją bardzo dobrze. Osoby takie często dość korzystnie przedstawiają się również ze strony moralnej. Ale żyje się w społeczeństwia obcem, w społeczeństwie, gdzie całe znaczenie swoje opiera człowiek na dobrobycie materyalnym. A ten dobrobyt jest tak błyskotliwy, ale zarazem tak niepewny. Oto pewien prezes tow. akcyjnego pobiera kilkodziesięciotysięczną pensyę. Za kilka lat, dzięki rozmaitym intrygom traci to miejsce, z osoby wielkiej, staje się prawie niedostrzegalnym przez dawnych przyjaciół !

Daleko od kraju, pozostawieni wyłącznie tylko własnym siłom, poddani jak nigdy uśmiechom lub kaprysom losu, otoczeni środowiskiem o którego spaczeniu moralnem, chyba nie ma co mówić, ludzie ci przeistaczają się tak, że sprawą narodową, o ile wogóle się zajmują, to przedewszystkiem jako narzędziem ku zdobyciu zdawkowej popularności, lub możności na prawo i lewo chełpienia się z tego. Zmienia się wymaganie co do godności osobistej. Ktoś wysoko stojący, dzięki głównie powodzeniu materyalnemu, jest dla nich zawsze wyrocznią, jest otoczony pochlebstwem i naśladowany. Komuś stojącemu niżej stara się on na każdym kroku to przypomnieć. Nie dziw więc, że na takich filarach sprawa tak ważna, jak walka o samodzielność narodową bezpiecznie i mocno opierać się nie może. I tu powstaje cały szereg konsekwencyi. Z osobnikiem takim się liczą. Po cichu, a choćby tylko za oczy, z sarkazmem go krytykują. Nie wierzą mu prawie nigdy, nie wierzą w jego szczerość. Starać

się muszą wywoływać sztuczną modę w miarodajnych sferach bogatszych, by jakąś rzecz dopiero wtedy zrobić cenioną i podtrzymywaną. Wszystko to stwarza ogromnie ciężkie warunki. Ciężkie tem bardziej, że właśnie ci, którzy mniej są w ten sposób spaczeni, przeważnie niezamożni, muszą troskać się o swój byt osobisty, muszą często uchylać czoła przed wieloma uderzeniami losu, często dla osobistych interesów poświęcać sprawy ogólne. I część tylko, część nieznaczna stoi na placówkach z pełnem zapału poświęceniem. I rzecz charakterystyczna. Choć są to dość często ludzie z zabarwieniem zbyt jaskrawo socyalistycznem, jednak ciężka praca ideowa na obczyźnie niweluje wszelkie ostre kanty tego kierunku. Gdy strach, gdy widmo zagłady narodowej spozierają z każdych ścian i kątow, wtedy mimowoli wzrasta zapał patryotyczny, wzrasta zrozumienie jego żywotności i znaczenia, i sprawy te na pierwszym planie są stawiane, im poświęcone są ciężkie i nieskończone prace.

Nie chciałbym jednak być pesymistą. Jeżeli w typie przeciętnego osobnika Polaka widzę tak dużo cech ujemnych, to dlatego, że je specyalnie akcentuję, że obecność ich, choć często i przeważnie nie w tak ciemnem świetle zarysowanych, stwarza z gruntu rzeczy, że cały ruch narodowy jest dość zewnętrznym tylko, jest mało zgłębiony, zrozumiany i samodzielnie utrwalony. To też nie dziw, że w Moskwie, jak i wogóle na obczyźnie w Rosyi, często zdarzają się ludzie, w których powoli, ale stanowczo zaczyna się zarysowywać wewnętrzny indyferentyzm narodowy, a wreszcie pod koniec, początki haniebnej rusyfikacyi. A wychodźców naszych w Rosyi jest wszędzie dużo, dość dużo na to, aby stworzyć dla nas dotkliwą stratę wrazie ich wynarodowienia, dość mało by bez ciągłych, upartych starań ustrzedz się od niego. Miałem sposobność zaznajomić się trochę z tą sprawą, gdy zbierałem w tym kierunku informacye przed kilku laty dla zebrania w pewnej kwestyi adresów Polaków w Rosyi. Znajdujemy tu urzędników wszelkiego rodzaju, tak niższych jak i wysokich często, sędziów, urzędników akcyzy, leśniczych (tych stosunkowo najwięcej), lekarzy rządowych i miejskich, wreszcie adwokatów itd. W każdym, nawet najbardziej zapadłym zakątku obszernego terytoryum państwa znajdziecie ślady wychodźców. Im więcej zapadły kąt, im dalej od centrum tem częściej. Rząd przecież nami się opiekuje! I północne gubernie Wołogodzka i Archangielska, i Kaukaz cały, i Syberya i posiadłości środkowo azyatyckie liczą setki polskich rodzin wychodźczych. Moskwa dla nich jest centrum, na które zwracają spojrzenia, by ujrzeć, jak tam nie dają się ogarnąć demoralizacyi, jak z nią tam walczą i zwyciężają.

Dlatego też utrwalenie fundamentów ruchu polskiego w Moskwie ma dużą wagę, i pracy potrzebuje, potrzebuje sił wreszcie na straży stojących.

Młodzież polska w Moskwie, młodzież uniwersytecka, jest jednak tylko materyałem czasowym, zbyt mało znaczącym. Fakt to jeden z najważniejszych.

Wobec tego, cała praca młodzieży uniwersyteckiej w kierunku narodowym, z góry skazana jest na gruncie moskiewskim na dyletantyzm, na pomoc tylko doraźną, na którą już obecnie coraz mniej młodzież ta się zdobywa, na brak wszelkiej ciągłości w działaniu, w możności urabiania opinii, w możności utworzenia czegoś, z czem by się dość poważnie i skutecznie liczono i co mogłoby stosunki zmieniać na lepsze.

Zaabsorbowanie młodzieży uniwersyteckiej sprawami patentowanej nauki tak silnie się odbija na wszystkiem, że nawet w sprawach swych własnych, wewnętrznych swych niemal, nie jest ona w stanie wytworzyć czegoś bardziej cennego. Zbiorowa praca naukowa, samokształceniowa, w ostatnich czasach prawie zupełnie upadła.

Przyczyniły się też znacznie ku temu trudności natury policyjnej, gdyż dawniej, do roku 1910 wszystkie takie zebrania, można było urządzać zupełnie legalnie w samym gmachu uniwersytetu.

Obecnie wszystko zmienione do gruntu, „Kultura“ przestała już istnieć, samokształcenie zbiorowe nie uprawiane jest niemal wcale.

Ale mimo poświęcenia tylu chwil swego czasu nauce urzędowej, znajduje jednak ta młodzież chęci i możność rozważania spraw polityki narodowej, spraw częstokroć ogromnie ważnych i na moskiewskim terenie specyalnie wyczuć się dających.

Drugą sprawą, więcej realną, jak na razie szczególnie dającą się odczuć w swoim teraźniejszym stanie właśnie na terenie moskiewskim, była sprawa rewizyi uchwał bojkotowych. Nie będę tu szczegółowo omawiał tej sprawy, tak skomplikowanej i zawiłej. Wspomnę tylko dla wyjaśnienia, że gdy młodzież stara się w starszem społeczeństwie polskiem w Rosyi wzbudzić zsolidaryzowanie się z uchwałami, które po zawierusze szkolnej zapadły w sprawie bojkotu, to społeczeństwo to wprost gubiąc się w najrozmaitszych komentarzach ich znaczenia, stara się uchwycić wszelkich pozorów, któreby dawały mu możność usprawiedliwienia się wobec nieuznawania istnienia bojkotu.

A jest kwestya dość ważną, bo niedość że młodzież będzie bojkotowała łamistrejków, kiedy zawsze czeka ich uznanie i gościnne przyjęcie między starszem społeczeństwem.

Ale pomijając już to i wśród młodzieży co do wszystkich punktów bojkotowych na każdym kroku spotyka się ostre konflikty, często wprost nie do rozstrzygnięcia, wobec chaotycznych poglądów panujących tu na tą kwestyę. To też w Moskwie istnieją i sądy koleżeńskie, które rozpatrują wszystkie sprawy bojkotowe oskarżonych kolegów, powstają czasem dość ostre scysye z tego powodu, ale sprawa niedomaga stale, jątrzy się i zatruwa coraz więcej ogólną atmosferę.

Gdyby na tej młodzieży chciał kto oprzeć akcyę czynną dla ożywienia w kierunku narodowym społeczeństwa polskiego w Moskwie, na przykry by bardzo narażony był zawód.

Mimowoli szukać trzeba innego, więcej lokalnego czynnika, na którym by oprzeć było można fundamenta tej akcyi.

Zdaje się, że nie mylili się ci, którzy nad tą kwestyą często już dawniej się zastanawiali, że jedynym takim racyonalnym warunkiem będzie jak najsilniejsze ożywienie ducha narodowego w mieszkającej w Moskwie i kształcącej się tam młodzieży szkolnej. Pomimo masy trudów i zawodów, wszelkiego rodzaju przeszkód, zdołano wzniecić silniejszego ducha narodowego pośród tej młodzieży. Stworzono prawidłowe i zorganizowane samokształcenie. Cały rok ubiegły był rokiem mozolnej pracy nad tem, by ten prąd się rozwinął i tak silnie na moskiewskim gruncie się rozrósł, aby i na przyszłość mógł prorokować pomyślne rezultaty.

Tą tylko drogą obudzi się do nowego twórczego życia społeczeństwo polskie w Moskwie, mając ośrodek, z którego będzie się rozszerzał ożywczy duch narodowy i wiara w swe siły gotowe do pracy — i który nie będzie peryodycznie zmieniał swej fizyonomii, jak to się dzieje wśród młodzieży uniwersyteckiej. To będą ludzie, którzy wzrosną i okrzepną na miejscu, na miejscu też dalej pracować i sprawę polską naprzód posuwać będą. Oby tylko tak niedawno stworzone podwaliny w pierwszych swych latach nie zostały zniszczone! *S.*



# Z chwili bieżącej.

**Z Macierzy Szkolnej w Cieszynie.** Egzystencya szkolnictwa polskiego w Księstwie Cieszyńskiem jest bardzo poważnie zachwiana. Macierz Szkolna wyczerpała wszystkie swoje środki i niema możności do utrzymywania dalszego zakładów, które przez tak długi czas prowadziła. Nasuwa się więc ewentualność ich zamknięcia. Przyczyną tego nie jest zwiększenie wydatków, gdyż te przeciwnie nawet się zmniejszyły według informacyi Zarządu Głównego. Nie zawiodła także polska ludność na Śląsku, lecz pomoc, jaką udzielało dotychczas całe społeczeństwo polskie, które rozumiejąc znaczenie placówek na kresach, wspierało je przez dobrowolne opodatkowanie się. Tego roku Galicya złożyła o 60.000 K mniej niż roku ubiegłego, Królestwo o 25.000. Śląsk widząc zagrożone te placówki, nie omieszkał pospieszyć z pomocą przez nadzwyczajne opodatkowanie się dla Sprawy narodowej. W ciągu paru tygodni inteligencya złożyła około 10.000 kor. A lud, aczkolwiek znajdujący się w położeniu nielepszem niż Galicya, składa ofiary wprost w wysokościach dotąd niebywałych, mimo, że każdego roku zwiększały się dochody ze Śląska o 25 proc. Jednak wysiłki te pozostaną nadaremne, o ile cały naród nie poprze swoich braci z kresów, którzy stanowią jakby przednią straż w walce o byt nasz. To też Zarząd Główny rozumiejąc, że o kwestyi ogólno polskiej, jaką jest sprawa szkolnictwa na Śląsku, nie może decydować i brać na siebie odpowiedzialność, zwołuje 9 listopada w Domu Narodowym w Cieszynie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie delegatów wraz z przedstawicielami z całej Polski.

**Szkolnictwo średnie polskie w zaborze rosyjskim.** Statystyka przeprowadzona w sprawie szkolnej w Królestwie polskiem wykazała wzrost liczby maturzystów w stosunku do roku ubiegłego. Mamy teraz wszystkiego 66 szkół średnich, w tem 21 w Warszawie, reszta 45 na prowincyi. Roku ubiegłego w Warszawie 13 szkół wydało 464 maturzystów, a więc o 31 więcej niż w roku poprzednim, prowincya 431 maturzystów, gdy w 1911/12 — 331. Ogólnie ukończyło 895 uczniów, więc o 131 więcej niż roku poprzedniego. Mamy więc jeszcze jeden dowód stałego rozwoju szkolnictwa polskiego.

**Sprawa uniwersytetu w Warszawie.** Na Uniwersytecie liczba Polaków wzrasta z każdym rokiem i dosięgła już cyfry 570, gdy w roku zeszłym było 360. Na wyższych kur-

sach dla kobiet, założonych przed 4 laty przez profesorów z 3-ma wydziałami: historyczno - filologicznym, fizyko - matematycznym i prawniczym, mamy 242 prawosławne, 216 żydówek i... 19 katoliczek.

**W sprawie wykładu religii po polsku na Litwie.** Jak wiadomo od roku blizko ciągnie się zatarg na Białej Rusi między katechetami, a władzą szkolną, która najdowolniej narzuca Polakom język rosyjski, uważając ich za Białorusinów lub Małorusinów, a więc w wyobraźni wielkich polityków państwowych, tylko za szczep rosyjski.

Warto przyjrzeć się tej karcie z dziejów tolerancyi wyznań w państwie konstytucyjnem.

Jeszcze w 1902 r. komitet ministrów przyszedł do przekonania, że w Królestwie polskiem wykład religii powinien się odbywać w języku ojczystym, bo tylko tym sposobem można skutecznie rozwijać w uczniu uczucia religijne. Ukaz tolerancyjny który się pojawił w ślad za rewolucyą w 1905 r. wprowadza język rodzinny ucznia we wszystkich miejscowościach państwa rosyjskiego, nawet z ludnością mieszaną, przepisy z 1906 r. wyjaśniają, że język ucznia określają rodzice lub opiekunowie na piśmiennej deklaracyi. Tak też się wszystko odbywało do zeszłego roku. Dopiero minister oświaty, Kasso, zdaje się powołany dlatego, aby starał się wszędzie zwalczać oświatę, wydaje okólnik 9 listopada 1912 r. z wyjaśnieniem, że język określają nie rodzice lub opiekunowie, lecz przełożeni szkół. Najwyższą instancyą w tej sprawie miała być zwierzchność szkolna z okręgowym kuratorem. To też profesorowie i „istinno russkije", których nigdzie nie brak, wnet pojęli myśl przewodnią, jaka kierowała p. ministrem przy wydawaniu tego rozporządzenia, tembardziej, że sami nie mogli ścierpieć, aby już tak długo rozbrzmiewał język polski w murach instytucyi, krzewiącej z takimi wysiłkami kulturę rosyjską na Białej Rusi. I okazało się, że w miejscowościach prawie czystopolskich językiem rodowitym młodzieży jest język rosyjski.

Działo się to nietylko w szkołach ludowych, miejskich lub wiejskich, lecz nawet w gimnazyach, i wogólności w szkołach średnich, wbrew piśmiennym deklaracyom rodziców. Wtedy księża katoliccy odmówili wykładów w języku rosyjskim. W sprawie tego zatargu, ks. arcybiskup Kulczyński wydał dnia 3 października r. b. cyrkularz do księży archidecezyi mohylewskiej i dyecezyi mińskiej, w którym przypomina, że kapłani obowiązani są określać język ucznia bezwarunkowo na podstawie oświadczenia rodziców lub opiekuna. Teraz więc walkę z dalszem bez-

prawiem bierze na siebie stolica arcybiskupia, a cyrkularz daje księżom mocną podstawę do niepodlegania chęciom rusyfikacyjnym władz szkolnych.

**Zakaz mówienia po polsku**. Czytamy w „Dzienniku Kijowskim“ : „Dyrektor gimnazyum klasycznego w Łucku ostro zapowiedział we wszystkich klasach, by uczniowie Polacy w murach gimnazyalnych nie ważyli posługiwać się mową ojczystą. Ci, którzy zakaz ten przekroczą będą surowo karani. Kara ta w postaci kilkugodzinnego aresztu spotkała już niejednego Polaka.

**Zamknięcie polskiej „Bratniej Pomocy“ w Kijowie**. Dowiadujemy się z Kijowa, że stowarzyszenie studentów Polaków instytutu kijowskiego „Bratnia pomoc“, zostało zamknięte na mocy rozporządzenia ministra, który motywował swój krok rzekomo „szkodliwym kierunkiem“ Stowarzyszenia.

**Pokwitowanie.** Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bogdana Jakimowicza, Koledzy złożyli na fundusz prasowy „Sprawy“ koron 20.

# „Dla Polski"

## Czasopismo Młodzieży Narodowej.



**Wychodzi w Warszawie.**

**Pojedyńczy numer 30 groszy.**

# POBUDKA

## CZASOPISMO

## DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
PRÓCZ CZERWCA I LIPCA.



**REDAKCYA I ADMINISTRACYA:**

**WILNO**

**ULICA BOTANICZNA L. 9.**

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*